



1979 - 1985

18

Wrzesień
1985

WP
WYDAWNICTWO POLSKIE

0022

Bibl. Jag.

DEKLARACJA IDEOWA

KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Jestemy kolejną zmianą w długim pochodzie pokoleń. Już ponad dwieście lat, od czasów Konfederacji Barskiej, społeczeństwo tysiącletniej Rzeczypospolitej prowadzi walkę o niepodległy byt państwowy. Czterdzieści lat mija, gdy pod ciosami hitlerowskich Niemiec i komunistycznej Rosji upadło Państwo Polskie. Zbliża się trzydziesta piąta rocznica niesławnej pamięci układów jaltańskich, w których mocarstwa zachodnie - wbrew głoszonym przez siebie szczytnym hasłom międzynarodowej sprawiedliwości i demokracji - usankcjonowały postanowienia ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej i podporządkowanie Polski radzieckiej hegemonii. PRL - rządzona totalitarnie przez PZPR, stanowi współczesną formę zinstytucjonalizowanego władztwa rosyjskiego nad Polską.

Dzisiaj naród polski znów budzi się i prostuje przygięty niewolą kark. Wkraczamy w nową fazę naszych dziejów. Od nas - przede wszystkim od nas samych zależy, kiedy Polska odzyska niepodległość, a naród polski możliwość stanowienia o swoim losie.

Tradycją historycznej Rzeczypospolitej było, że w chwilach narodowej potrzeby Obywatele zawiązywali konfederację w obronie swych praw i w obronie Ojczyzny. Utworzenie Konfederacji Polski Niepodległej, KPN - jest odpowiedzią na wyzwanie, wobec którego postawił Polaków zmieniający się czas. Pojawiająca się szansa stworzenia niepodległej i demokratycznej Trzeciej Rzeczypospolitej - nie może zostać zaprzeczona. Jedyną drogą prowadzącą do tego celu jest usunięcie radzieckiej dominacji, przez likwidację władzy PZPR. Konfederacja Polski Niepodległej jednoczy działania i wysiłki na rzecz niepodległości. Skupia osoby działające indywidualnie, oraz różne ugrupowania, odmienne w widzeniu wielu kwestii ideowych, społecznych i politycznych, lecz wierne nadrzędnej sprawie n i e p o d l e g ł o ś c i .

Stanowi ośrodek krystalizacyjny współczesnego Czynu Niepodległościowego. Zmierza do zespolenia tych wszystkich, których łączy wspólne przekonanie, że:

1. Niepodległa Rzeczpospolita jest jedyną formą, jaka we współczesnym świecie zapewnia należyta egzystencję, możliwość rozwoju oraz spełnienie narodowych i indywidualnych aspiracji Polaków.
2. Utworzenie Rzeczypospolitej może nastąpić tylko w rezultacie realizacji zasady samostanowienia narodu i zależy przede wszystkim od woli i działań Polaków.
3. Samostanowienie narodu polega na swobodnym wyrażaniu woli społeczeństwa co do:

- suwerenności międzynarodowej państwa,
- ustroju społecznego i państwowego,
- władzy kierującej państwem.

Wyrazem samostanowienia narodu jest poważecny ustrój demokracji, normujący życie wewnątrz państwa, oraz polityczną niezależność od jakichkolwiek czynników zewnętrznych.

Wolne wybory - TAK!

Fikcja - NIE!

Przystępując do pisania o wyborach nieodparcie odnosi się wrażenie, że jest to tym samym co udowadnianie, że smoła jest czarna.

To, że wyborca o niczym nie decyduje, gdyż już uprzednio zdecydowano, że rzecz całą sprowadzono do zupełnej fikcji nie jest bynajmniej odkryciem Ameryki.

Dla porządku jedynie przypomina, że KPN zawsze domagał się wolnych pięcioprzymiotnikowych wyborów (powszechnych, równych, bezpośrednich, tajnych i stosunkowych). Wg Konstytucji PRL wybory są czteroprzymiotnikowe (nie są stosunkowe bądź proporcjonalne jakbyśmy dzisiaj powiedzieli) i tu już widać całą wsteczność tych wyborów w odniesieniu do choćby art. 11 Konstytucji RP z 17 marca 1921 r. (Dz.U. nr 44 poz 267). Skutek jest znany - funkcjonuje jedynie jedna lista (lista władzy) i nikt poza nią nie może być wybrany - obywatele są pozbawieni biernego prawa wyborczego - prawa bycia wybranym. Dziś, by kandydować należy mieć chody w aparacie władzy (przynajmniej to) jeśli już nie jest się członkiem aparatu władzy - wg art. 45 ordynacji z 28.07.1922 r. (Dz.U. RP nr 66, poz 590) wystarczyło zasłużyć na zaufanie 50 wyborców. Tak więc uzależnienie od wyborców decydowało o tym, że poseł był posłem, a Sejm Sejmem. Uzależnienie od władzy przesądza sprawę na rzecz tego, że Sejm jest cyrkiem, a poseł (jak mówi większość Narodu) - osłem, z tym, że na korzyść osła należałoby dodać, że on czasem się przy czymś sprze.

Nawet jednak owe formalne czteroprzymiotnikowe wybory nie są nimi faktycznie. Cóż to bowiem za tajność jeśli wyborca pragnąc kogoś skreślić musi defilować na oczach tzw komisji wyborczej za parawan ustawiony gdzieś w końcu sali?

Wybory te są wprawdzie bezpośrednie (z licznymi nadużyciami gdy np. delkwent wrzuca kartki za całą rodzinę i znajomych), powszechne i równe ale tylko po stronie czynnej. nierówność po stronie biernej (chodzi o możliwość bycia kandydatem zagwarantowaną jedynie dla ludzi lojalnych wobec reżimu) sprawia, że wartość tych przymiotników jest sprowadzona do zera. Cóż to z tego, że głosować może 18-letnia młodzież, że ich głos liczy się tak samo jak głos dygnitarza skoro nie mogą głosować na tego, na kogo chcieliby głosować. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że młodzież w wolnych wyborach głosowałaby na swoich prawdziwych przywódców takich choćby jak Aleksander Hall i Jacek Bartyszel znających, mimo tak młodego wieku, smak więzień PRL. Zamiast tego proponuje się młodzieży karierowiczów z ZSMP czy ZSP, traktujących swe funkcje jako odskocznik od kariery partyjnej w przyszłości.

Zbytecznym już wydaje się wyliczać choćby przykładowo tych wszystkich nieugiętych bojowników o prawa robotnicze, chłopskie, o prawa ujarzmionego Narodu takich jak Lech Wałęsa, Leszek Moczulski, Jacek Kuroń i wielu, wielu innych. Cóż, będą mogli kandydować jedynie Jaruzelski, Rakowski, Urban, Kiszczał i ich komilitoni.

Należy jeszcze wspomnieć o

propagandowej wrzawie jaką się wzniesła wokół postępowości nowej ordynacji w odniesieniu do poprzednio obowiązującej. Polega ona na konsultacjach, spotkaniach z wyborcami, tworzeniu jakichś ciał itp.

Wszystkie te retusze mają oczywiście na celu zamaskowanie ukarowanej z góry fikcji - są jakby barwami ochronnymi mającymi pokryć pozorację wyborczą. Powiedzmy także, że reżim może w przyszłości wprowadzać inne jeszcze "innowacje" w ramach totalitarnego charakteru rządów, np. ułożyć listę w kolejności alfabetycznej z tym, że ilość kandydatów nie będzie większa od ilości mandatów. W ostateczności może być nawet tak, że władza zlikwiduje tzw. "miejsca mandatowe", ilość kandydatów będzie większa od ilości mandatów i lista będzie ułożona w kolejności alfabetycznej i niczego to nie zmieni, skoro będzie funkcjonowała ta jedna tylko lista. Co najwyżej nie zostaną wybrani niektórzy dygnitarze lecz tzw. drugi garnitur, ale także z PZPR.

Biorąc więc wszystkie możliwości pod rozwagę dochodzimy do ostatecznego wniosku, że tylko wolne, pięcioprzymiotnikowe wybory zapewniają Narodowi wpływ na rządzenie krajem - wpływ, który się Narodowi święcie należy, a z którego został bezprawnie wyłączone. Zresztą nawet ludzie reżimu mimochodem jakby o tym wspominają. Przed ostatnimi wyborami do tzw. "rad narodowych" jeden z rozmówców oświadczył w dzienniku telewizyjnym: "ordynacja wyborcza nie jest wprawdzie taka jak być powinna, ale za to teraz jest znacznie lepiej niż było przed wojną". Nie wdając się w te czysto ocenne sądy wolno chyba zapytać dlaczego w ogóle przeprowadza się wybory (i w dodatku "nie takie") skoro jest tak dobrze?

PROBLEMATYKA WOLNYCH WYBORÓW W PRL

Wszystkie dotychczasowe wybory w PRL przebiegały wg z góry zaplanowanej reżyserii, nie dopuszczającej żadnych niemiłych dla reżimu niespodzianek. Władza, jeśli nawet przyznawała mgliście, że wybory te nie oddają pełnego obrazu odczuć i pragnień społeczeństwa, to zaraz demagogicznie twierdziła jakoby wszędzie na świecie wybory były niesprawiedliwe. Pogląd ten podzielamy, ale tylko częściowo. Wybory są nieuczciwe w państwach totalitarnych - komunistycznych, faszystowskich i rasistowskich. W państwach demokratycznych pomimo - a może wskutek - owych "nieuczciwych wyborów" przegrali je m.in. tak pewni kandydaci jak De Gaulle i Indira Ghandi, a we Włoszech i Francji komuniści niejednokrotnie dochodzą do władzy.

Społeczeństwo przez długi okres wrzucało kartki "bez skreśleń" - tak jak życzyła sobie władza. Terror czasów stalinowskich ciążył jeszcze długo. W tym to okresie Józef Piłsudski i znany dzisiaj powszechnie Jan Józef Lipski występowali na łamach "Po prostu" z ciekawą na owe czasy propozycją, by "reprezentacja parlamentarna była wyłaniana przez zespoły produkcyjne". Rzecz jasna, projekt ten tak oczywiście stał w sprzeczności z obowiązującym zresztą do dzisiaj stalinowskim modelem wyborczym, że nie został przyjęty. Stwierdzono krótko, że jugosłowiańskie wzory są u nas nie do przyjęcia - czyli w dalszym ciągu miały obowiązywać zbutwiałe wzory radzieckie. Pismo "Po prostu", w niedługi zresztą czas po tym, zamknięto. I choć trudno propozycję Lipskiego zakwalifikować jako ofertę wolnych wyborów to jej postępowość nie powinna być dyskusyjna. Zmierzała ona do zapewnienia masom robotniczym - zrzeszonym wówczas w autentycznych samorządach robotniczych, jakiegoś wpływu na rzą-

dzenie państwem. Oczywiście przypomnieć należy, że samorządy także zlikwidowano zastępując je w 1959 r. tzw. KSR-ami. Z dawnych samorządów pozostała więc tylko właściwie nazwa "robotniczy", faktycznie bowiem zdecydowaną przewagę mieli tam partyjni biurokraci.

Problematyka wolnych wyborów istniała u genezy PRL. Konferencja jałtańska postanawiała, że w Polsce mają się odbyć wolne, nieskrępowane wybory. Także tzw. Manifest PKWN mówił o pełnym poszanowaniu swobód demokratycznych. W praktyce pierwsze powojenne (pięcioprzymiotnikowe!) wybory nie były bynajmniej wolne. Odbyły się w atmosferze bezprzykładnego terroru osławionej UB (zamykanie i mordowanie kandydatów na posłów z ramienia chłopskiego PSL i robotniczego Stronnictwa Pracy). Nawet jednak i to nie wystarczyło, tak, że w ostateczności komuniści sfałszowali wyniki wyborów. Po tym "sukcesie" uznali, że zegar historii stanął. Wprowadzony wówczas model wyborczy (wypraktykowany w ZSRR w czasach stalinowskich) obowiązuje, pomimo pewnych retuszy, do dzisiaj. Propaganda PZPR określała ów model jako "jedynie słuszny" i "zabezpieczający prawa ludu pracującego w sposób najpełniejszy". W okresach załamania ta sama władza mówiła jednak co innego. W przemówieniu telewizyjnym w dniu 20. grudnia 1970 r. Edward Gierk powiedział dosłownie: "powstaną demokratyczne instytucje aby Naród miał wpływ na rządzenie państwem". Przyznał tym samym, że Naród w całym poprzednim okresie nie miał żadnego wpływu na rządzenie państwem, inaczej mówiąc, był zniewolony. Jak wiemy Gierek nie uczynił niczego aby owe demokratyczne instytucje powstały. Przeciwnie - gdy powołując się na słowa Gierka grupa obywateli w Łodzi (m.in. mec. Karol Głogowski) usiłowała powołać do życia taką demokratyczną insty-

tucję władze odmówiły jej zarejestrowania i zakazały działalności. Niemniej słowa Gierka najnieoczekiwaniej dla niego okazały się prorocze. Jak wiadomo, w 1976 roku powstał KOR, a w marcu 1977 roku Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce. Z tego to Ruchu wyodrębniła się 1 września 1979 roku Konfederacja Polski Niepodległej. Warto i dziś wrócić do podstawowych dokumentów Konfederacji. Są one nadal w pełni aktualne i pomimo upływu kilku lat trudno byłoby coś do nich dodać - oczywiście zdezaktualizują się gdy Polska zrzuci obcą dominację i odzyska niepodległość. W interesującej nas kwestii KPN, jak już wspomniano, stoi na stanowisku wolnych, pięcioprzymiotnikowych wyborów. I choć identyczne stanowiska zajmują inne organizacje, np. Ruch Obrony, to jednak wydaje się, że stanowisko KPN najdobitniej i najkonsekwentniej wyraża dążenia Narodu, poza tym, czyni tę partia polityczna, co nadaje wyższą rangę temu problemowi. Nie dość na tym, KPN jak wiadomo, nie poprzestał na deklaracjach. W PRL-owskich "wyborach" 1 lista funkcjonuje jedynie w sposób faktyczny. Nie ma formalnie zakazu i biorąc rzecz ściśle według prawa mogą być także inne listy. W marcowych "wyborach" do Sejmu w 1980 roku KPN wystąpił z własną listą pięciu kandydatów na posłów. KPN zdawał sobie oczywiście sprawę, że wybory są nieuczciwe, ani wolne, ani pięcioprzymiotnikowe. Jeśli do nich przystąpił, to tylko dlatego, że wolne, pięcioprzymiotnikowe wybory są jednym z celów ostatecznych KPN. W drodze do tych celów nie należy lekceważyć celów pośrednich by tym skuteczniej walczyć o cel główny i takim właśnie celem pośrednim był udział w kampanii wyborczej 1980 roku. Na marginesie należy w tym miejscu zauważyć i to że zdziwieniem, że generalnie rzecz ujmując, KPN stawia się pod zarzutem jako-

by zbudowano go poczynając od dachu, jakoby między punktem wyjścia, a celem ostatecznym była pustka. Po treści zarzutów łatwo poznać, że nie stawia ich bynajmniej PZPR-dziwi i zasmuca fakt, że stawiają je - nie bacząc jak widać na fakty - tak samo gnębieni i szykanowani ludzie wywodzący się z kręgów tzw. lewicy laickiej.

Mogłoby się wydawać, że efekt przystąpienia KPN do kampanii wyborczej 1980 r. jest żaden i skończył się niepowodzeniem (kandydatów KPN aresztowano), tak jednak nie jest. Pozostała do dziś aktualna deklaracja wyborcza KPN, a władza udowodniła, że nie przestrzega nawet wydanego przez siebie prawa. Lepszego - bardziej jeszcze pod siebie pisanego prawa wyborczego władza mieć nie może, a i to prawo zostało przez nią złamane. Cel przystąpienia KPN do kampanii wyborczej 1980 roku został więc w pełni osiągnięty. Aresztując kandydatów na posłów sama władza uznała tym samym wydane przez siebie prawo na fikcję. Problematyka wolnych wyborów zajmowała ważne miejsce w publicystyce i działalności NSZZ "Solidarność". Generalnie biorąc propozycja była taka, aby władza mogła sobie mianować 51% mandatów poselskich (aby miała tym samym zapewnioną przewagę w Sejmie), niemniej aby pozostałe 49% wybrać w drodze wolnych, pięciopiętniowych wyborów (gdzie także ludzie władzy mogliby kandydować na równi z innymi). Jak widać propozycja ta nie zagrażała w niczym istnieniu i działalności władzy (51% wystarczy do rządzenia tak samo jak 100%). Władza jednak uznała ją za zamach (zamach radomski). Propozycja ta stała się oficjalnym uzasadnieniem wprowadzenia stanu wojennego: "przecież oni chcieli wolnych wyborów". Z domagania się swoich praw czyni się Narodowi zarzut. Dobrze, że wreszcie zdarto władzy maskę; dobrze, że ta władza ustami Rakowskiego zaczęła wychwalać pruski

dryl. Sytuacja stała się więc tak klarowna jak dotychczas nigdy. Totalitaryzmy, czy to będzie totalitaryzm hitlerowski czy komunistyczny, idące nawet różnymi drogami mają jeden naczelny cel: zniewolić człowieka, zniewolić narody, obywatele zamienić w poddanych. Przy okazji dygresja. Słyszysz się dość często pytanie, czy aby Solidarność nie szła za ostro, czy nie należało ustąpić itd. Wydaje się, że takie rozwiązanie byłoby znacznie gorsze. Ustąpienie w jakiejś sprawie wzmogłoby tylko dalsze ataki i spowodowało, że trzeba by było ustępować w coraz to dalszych sprawach, aż w końcu z Solidarności zostałaby tylko nazwa. Nie ulega wątpliwości, że władza nie ustąpiłaby dopóty, dopóki Solidarność nie zostałaby uśmiercona tzn. stała się czymś w rodzaju dzisiejszych "niezależnych i samorządnych" związków tak, jak to już uprzednio uczyniono z samorządami robotniczymi. Za swą godną postawę Solidarność zapłaciła ofiarami i cierpieniem - została zepchnięta do podziemia, ale żyje i jej autoritet w Narodzie jeszcze wzrósł.

W roku 1984 odbyły się pierwsze po stanie wojennym "wybory" do tzw. rad narodowych. Przynajmniej 10 milionów uprawnionych do głosowania nie wzięło w nich udziału. Przypominamy słynne hasło "CHCESZ GŁOSOWAĆ? - IDŹ GŁOSOWAĆ". Trzeba przyznać, że to ludowe hasło jest niezwykle trafne. To tak, jak w naczyniach połączonych, gdzie nie może być w jednym naczyniu dużo wody podczas gdy w innych będzie bardzo mało. Nie może władza tłumić swobód demokratycznych, swobody zrzeszania się robotników i chłopów i jednocześnie zapewnić wydajnej produkcji skoro się np. pokrywa niegospodarność PGR-ów dotacjami państwowymi, a wolno przypuszczać, że partycypujemy także w ugorach radzieckich, które są tam zjawiskiem powszechnym.

Nadchodzą kolejne w PRL "wybory". Nasila się terror bezpieczeństwa. W więzieniach siedzi kilkuset

więźniów politycznych - ich liczba stale rośnie. W 1985 roku KPN nie wysunie własnych kandydatów na posłów. Nie ma takiej potrzeby. W 1980 roku KPN namacalnie udowodnił, że wybory nawet w takiej formie, w jakiej zostały przepisane ordynacją wyborczą są farsą. Aktualna ordynacja wyborcza niczym szczególnym nie różni się od stalinowskiej ordynacji - stanowi jej powielenie.

W jednym z programów telewizyjnych określono to tak: "nie ma potrzeby dokonywać zmian - należy się trzymać utartych i sprawdzonych wzorów".

Co proponuje w tej sytuacji KPN?

Wzywamy każdego Obywatela, któremu drogie są ideały Niepodległości i Wolności do nie brania udziału w tej brudnej i nieuczciwej grze. Za ideały te siedzi aktualnie w więzieniu PRL. Przewodniczący Rady Politycznej KPN, Leszek Moczulski. Za ideały te siedzą w więzieniach PRL setki innych patriotów. Za ideały te od lat ponad dwustu ginęli najlepsi synowie i córki jakich ta ziemia wydała.

Nie wystarczy pójść i skreślić wszystkich. Oznaczać to będzie, że być może nie podobają Ci się akurat ci kandydaci, ale same zasady gry wyborczej są sprawiedliwe, słusne i dobre. Bez znaczenia jest, czy posłem będzie sekretarz KW, czy też prezydent miasta. Skoro same zasady są nieuczciwe, eliminujące Twój wpływ na rządzenie państwem, spychające Cię do roli przedmiotu władzy.

W sprawie tej wypowiedział się także w dniu 19 lipca Jan Rem na łamach prasy reżimowej. Jest to jak wiadomo pseudonim Jerzego Urbana, ot taki odpowiednik Quintusa Stryte a z tym, że gdzie indziej podobne "talenty" kończą najwyżej na brukowym piśmie. Rzecz powszechnie znana jest, że przed niespełna rokiem podlegał na księdza Jerzego Popiełuszkę i jest moralnym winowajcą Jego śmierci. Cóż ten "autorytet" ma do powiedzenia w kwestii wyborów?

Otóż rzecz jest charakterystyczna, wcale nie wymaga - jak jego poprzednicy, by wrzucać kartki bez skreśleń. Proszę bardzo, wolno skreślać, nawet wszystkich, aby tylko tam pójść i wziąć w tym udział. Pisz: "tylko tchórze nie pójdą głosować - jeśli jesteś odważny pójdziesz i skreślisz wszystkich". Jest to po prostu prymitywny trik. Jeśli niektórzy obywatele uważali, że skreślenie jest jakimś działaniem w przeciwieństwie do zaniechania wzięcia udziału i że działanie bardziej im odpowiada niż zaniechanie to chyba odpowiedź na swe wątpliwości otrzymali i to odpowiedź wyczerpującą. Zaniechanie, bojkot tej faryzackiej przedstawił w "Gazecie" Andrzej Wajdy "Człowiek z żelaza" to najbardziej godna postać Polaka. Nie brudnimy rękawic skreślając te wybory. Już przez samą propozycję takich "wyborów" władza obraża godność i poczucie przynależności obywateli, uważając ich wyłącznie za dzieci, które niczego nie rozumieją.

Począł się już rok dwudziesty. CZY ZA ZAKRĘCENIE WOLNOŚCI UDZIAŁU W WYBORACH PRZECZYTAĆ COŚ GROZI?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna. Niebiosa przysięgają, że większość Narodu uważa służących temuż celowi. Władza ordynację wyborczą za przygotowanie się z ludźmi idzie jednak głosować bojąc się najrozsądniejszych sankcji. Powszechnie słyszy się, że "czy ja pójdę czy nie, to i tak niczego nie zmieni", idzie jednak głosować podając takie właśnie uzasadnienie. Jeśli by brać je dosłownie to narzuca się pytanie, że skoro to niczego nie zmieni, to po co w ogóle tam chodzić? Na to pytanie odpowiedzi z zasady się nie otrzymuje, a jeśli już to np. "a co tam, wrzucę kartkę i będę miał spokój". Pośrednio przejawia się w tej odpowiedzi strach, najczęściej wyolbrzymiany i nieracjonalny. Cóż, trzeba do tych ludzi podejść ze zrozumieniem -

nie każdy rodzi się bohaterem, choć tutaj nie wymaga się bohaterstwa, a jeśli, to odrobinę jedynie cywilnej odwagi. W ostatnich "wyborach" do rad narodowych nie głosowało około 10 milionów obywateli. Czy komuś się coś za to stało? Czy zabrano komuś emeryturę? wyrzucono z mieszkania na bruk? wyrzucono z pracy? wezwano na SB? nie puszczono za granicę? syn nie dostał się na studia? Żaden taki przypadek nie jest znany. Odpowiedź, dlaczego władza nie represjonuje ludzi za powstrzymanie się od wzięcia udziału w wyborach jest prosta. Nie chodzi o dużą liczbę bojkotujących i związane z tym trudności karania milionów ludzi. Piszący te słowa od 1968 roku nie bierze udziału w wyborach - ludzi takich w tamtych latach nie mogło być wielu (strach był większy) i dosłownie nie się nie stało. Od wyborów tych nie zależy przecież byt władzy. Zachowania ludzi możemy podzielić na *facere* (działanie) i *non facere* (niedziałanie, inaczej - zaniechanie). Powstrzymanie się od wzięcia udziału w wyborach jest zaniechaniem udzielenia poparcia władzy (*non facere*) i wszyscy Ci obywatele nie są przez władzę karani. Władza nie wymaga przecież aby ją kochać - pisze o tym wyraźnie Rem-wystarczy, aby się jej bano. Władza represjonuje jedynie ludzi, którzy przejawiają *facere* nacechowane krytyką, i którzy zajmują postawy opozycyjne wobec niej, ale i w tym przypadku nie wszystkich. Odróżnić tu należy działania indywidualne i zbiorowe. Jeśli wystąpię z krytyką władzy ja - jako ja, to nic się nie dzieje. Cierpimy dopiero wtedy, gdy to samo powiemy jako człowiek "Solidarności", KPN czy też innej organizacji opozycyjnej wobec reżimu. Należy więc powtórzyć za Ewangelią - nie lękajcie się, niech strach nie paraliżuje waszej woli. Znakomity pisarz Marek Twain tak określa zachowania ludzkie wobec despotycznej władzy: "Ich istnienie jest nieustanną dla Was obelgą, lecz boicie im się sprzeciwić. Są oni

zebrakami utrzymywanymi przez Waszą jałmużnę, lecz przysierają względem Was miny dobroczyńcy wobec żebraka. Oddajecie im część Waszymi ustami ale w Waszym sercu - jeśli je macie - pogardzacie sobą za to?" Cóż, że Remy, Rakowscy i consortes znów sfałszują wyniki wykazując, że 80% wzięło udział? Cóż, że, jak to już weszło w zwyczaj, że Naród nie posłuchał kolejnego wezwania opozycji, że opozycja poniosła kolejną klęskę? Radzimy im by przeczytali raz jeszcze "Potop" Sienkiewicza i dedykujemy im słowa Zagłoby: "przegraliśmy jedną bitwę - przegramy jeszcze 100 bitew, ale wygramy sto pierwszą i będzie koniec". Nasz Naród ma prawo do wolności i nie pogodzi się nigdy z jakąkolwiek formą zniewolenia w jakimkolwiek by ona nie była opakowaniu. To wszystko co mamy do powiedzenia. Wierzmy w nasz Naród. Ufamy, że 13 października robotnicy, chłopci, inteligencja, młodzież przejawia prawdziwie obywatelską, a nie poddańczą postawę. Życzymy wszystkim, by postąpili zgodnie ze swoim sumieniem tak, by nie musieli sobą pogardzać. Niech gorzka ironia Twaina nas nie dotyczy. WOLNE WYBORY - TAK, FIKCJA - NIE.

Przypisy

1) Stanisław Mikołajczyk "The rape of Poland" (Gwałt na Polsce) przedruk Niezależny Miesięcznik Literacki "Kurs" nr 6 str. 31 "więcej niż sto tysięcy członków PSL zostało aresztowanych. Stutrzydziestu zostało zabitych. Stutrzydziestu dwu naszych kandydatów trzymano w więzieniach przez cały okres kampanii wyborczej" Tamże, str. 36 "Miliony ludzi, którym zakazano głosować jawnie zgromadzono w fabrykach, urzędach i w innych wyznaczonych im miejscach, by przy akompaniamencie orkiestr maszerować w towarzystwie uzbrojonych strażników do urn wyborczych... Kazano im trzymać ich kartki do głosowania - wszystkie oznaczone nr "3" (blok) wysoko ponad gło-

wami, stojąc w długich ogonkach, aby strażnicy mogli je widzieć". Tamże, str. 38 "w tych warunkach rząd Stanów Zjednoczonych nie może uważać, że postanowienia Jałty i Poczdamu zostały wykonane".

2) Maciej Poleski "21 uwag o dialogu z terrorystą" Łódź, maj 1983

3) Mark Twain "Tajemniczy Przybysz" Kraków 1982, str. 92

KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Odezwa KPN

13 października br. władze PRL zamierzają przeprowadzić kolejne głosowanie do własnego sejmu. PRL jest totalitarnym tworem podporządkowanym ZSRR. Dyktatorską władzę w PRL sprawują niewielkie klikki sterowane i kontrolowane bezpośrednio z ZSRR. Rekrutują się one z wierzchołków policyjnego i wojskowego aparatu PZPR, stanowiącego polskojęzyczną przybudówkę radzieckiej partii komunistycznej.

W systemie totalitarnych rządów PZPR, sejm jest fasadową instytucją bez istotnego znaczenia. Kandydaci na posłów są wyznaczeni przez PZPR. Głosowanie nie ma wpływu na ich wybór, wyniki głosowania są fałszowane i ostatecznie ustalone na najwyższych szczeblach władzy. Przymuszanie Polaków do brania udziału w kolejnych głosowaniach do takiego sejmu ma jednak istotne znaczenie dla utrzymania panowania ZSRR w Polsce. Narzucone siłą przez ZSRR rządy PZPR w Polsce nigdy nie zostały zaakceptowane przez Polaków. Opierają się one na przemocy. Sama przemoc nie wystarcza jednak dla skutecznego sprawowania i utrwalenia rządów. Na dłuższą metę przemoc może być skuteczna jedynie w stosunku do ludzi i narodów zniewolonych. Trwałe zniewolenie osiągnąć można tylko przez zmianę psychiki człowieka, przez ukształtowanie w nim duszy niewolniczej. Jest tylko jeden środek dla osiągnięcia tego strasznego celu: jest nim przymuszanie do systematycznego wykonywania zachowań symbolicznych, oznaczających poddanie się. Dawniej często polegało to na przymuszaniu do oddawania hołdu bożkom najeźdźcy. Dzisiaj w Polsce funkcję tę spełnia przymuszanie do głosowania na kandydatów ZSRR do władz PRL. Cel jest ten sam: złamanie i zniewolenie człowieka i narodu. Dodatkowo udział Polaków w tych głosowaniach służy do legitymowania wobec zagranicy władzy PZPR jako władzy prawowitej, wybranej przez naród.

Zgodnie z uchwałą Rady Politycznej KPN z 9 marca br., w której przedstawiono minimalne warunki wszelkich wolnych wyborów, na jakich KPN może zgłosić swych kandydatów (swoboda zgłaszania kandydatów przez grupy obywateli, tajność głosowania, obywatelska kontrola liczenia głosów na wszystkich szczeblach), wobec niespełnienia żadnego z tych warunków przez ogłoszoną ordynację wyborczą, Konfederacja Polski Niepodległej wzywa wszystkich Polaków do całkowitego bojkotu głosowania w dniu 13 października 1985 r. W dniu tym weźmy natomiast, wraz ze swymi rodzinami, szczególnie liczny udział w przedpołudniowych Mszach Św. a także we wszelkich aktach protestu przeciwko rządowi PZPR.

Pamiętaj, że przekraczając próg lokalu wyborczego, głosujesz:

- za dalszym więzieniem setek najlepszych Polaków, w tym Przewodniczącego KPN Leszka Moczulskiego i uwięzionych wraz z nim 9 marca br., podejrzanych o członkostwo w Radzie Politycznej KPN Andrzeja Szomańskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomki i Dariusza Wójcika oraz przywódców NSZZ "Solidarność" Adama Michnika, Bogdana Lisa, Władysława Frasyniuka i innych działaczy związkowych i niezależnych. Dzięki tym ludziom słusznie możesz być dumny z tego, że jesteś Polakiem, członkiem narodu, w którym przed 10 laty znowu odrodził się i trwa nieprzerwanie zorganizowany opór przeciwko władzy najeźdźcy i jego pomocników,
- za zrzeczeniem się przez Polaków zagwarantowanej w Jałcie kontroli USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR nad przebiegiem wolnych wyborów w Polsce,
- za dalszym łamaniem przez władze PRL obowiązujących je konwencji międzynarodowych dotyczących praw obywatelskich i związkowych,
- za rządami tych, którzy wychowali morderców ks. Jerzego Popiełuszki i zdzierają krzyże w szkołach i zakładach pracy,
- za stałymi podwyżkami cen, a przeciwko uzdrowieniu i przebudowie gospodarki polskiej na zasadach sprawdzonych w kwitnących gospodarczo, zamożnych krajach świata.

P o l a k u !

Nie idź na wybory! Nie głosuj na komunistów! Nie nakładaj własnymi rękami kajdan sobie i Ojczyźnie!

Warszawa, 22 lipca 1985 r.

CENTRALNE KIEROWNICTWO
AKCJI BIEŻĄCEJ K P N

POLSKIE SIERPNIĘ

Brodzy Przyjaciele,

nie zdziwi Was zapewne, że za temat dzisiejszego kazania Mszy za Ojczyznę wzięliśmy miesiąc sierpień. A czynię to dlatego, że miesiąc ten szczególnie obfituje w wydarzenia jakże znamienne dla walki o niepodległy byt Narodu polskiego. W Ojczyźnie naszej obchodzi się urzędowo jako miesiąc pamięci narodowej miesiąc kwie-

cień. Można by spokojnie powiedzieć, że każdy miesiąc w roku mógłby być obchodzony jako miesiąc pamięci narodowej, ale chyba w obecnej chwili miesiąc sierpień wysunął się na pierwsze miejsce. W moim dzisiejszym rozważaniu, analizując dzieje Narodu w miesiącu sierpniu w minionym stuleciu, problem ten pragnę dać Wam pod rozwagę na okres jaki dzielić będzie nas do następnej Mszy za Ojczyznę 13 sierpnia.

Po Powstaniu Styczniowym, zdławionym przez zaborcę moskiewskiego, dyktator Powstania Romuald Traugutt skazany zostaje na karę śmierci. Składa swe życie w ofierze Ojczyźnie 5 sierpnia 1864 roku na stokach Cytadeli Warszawskiej. Przed śmiercią powie: "Umierać będę spokojny, jeżeli chociaż trzech Polaków nie zaprzestanie myśleć o odzyskaniu niepodległości". Pół wieku czekaliśmy na spełnienie się pragnienia Jego serca.

6 sierpnia 1914 roku na rozkaz Józefa Piłsudskiego z krakowskich Oleandrów rusza na bój o wolną, całą i niepodległą Polskę I Kadrowa. Idą bez wahania, by, jak śpiewali w tej pieśni I Brygada, na stos rzucić swój życia los, by zbrojnym swym czynem, często przypieczętowanym ofiarą krwi i życia, zbudzić Polskę do zmartwychwstania. Bóg dał, że 5 sierpnia, dokładnie w 51 rocznicę męczeńskiej śmierci Romualda Traugutta - Warszawę, serce Polski, stolicę umiłowanej naszej Ojczyzny - opuszczają moskale.

Najpiękniej wpisał się na karty historii Polski sierpień 1920 roku. 13 sierpnia tego roku rozpoczyna się decydująca w dziejach świata, a na pewno Europy - bitwa o Warszawę. W tej bitwie, jak pisze Wacław Sobieski w "Dziejach Polski", bolszewicy byli tuż pod Pragę. Zaczęły się walki o Radzymin, który sobie obie strony wrywały po kolei. W obronie Warszawy zapalili się ochotnicy, gimnazjaliści, nie mający wykształcenia wojskowego rzucali się na wroga. Kapłanem batalionu 236, składającego się z samej młodzieży ochotniczej był ksiądz Ignacy Skorupka. On to dnia następnego, po chwilowym cofnięciu się spod Radzymina, prowadził ten zastęp młodzieży do ataku z Krzyżem w ręku. 6 było ataków. 5 niefortunnych. Dopiero w szóstym bolszewicy zostali odrzućeni. Ksiądz Skorupka trafiony kulą w czoło, pozostaje na polu walki. Bitwa "Warszawską historiografią zalicza do tych, od których zawi-

śły losy świata. Dla nas był to nie tylko dzień zwycięstwa, ale i dzień zjednoczenia Narodu. Instynktownie, jak nigdy wcześniej, cały Naród, wszystkie jego stany, każdy kto zdolny był trzymać karabin, stanął w obronie życia umiłowanej Polski. Stąd dzień 15 sierpnia, dzień wielkiej ofiary i chwały oręcza polskiego stał się na zawsze w świadomości Polaków świętem Żołnierza Rzeczypospolitej.

I wtedy, w roku 1920 nie zidealiły się marzenia Targowiczan, którzy 30 lipca w Białymstoku utworzyli Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski szykujący się do objęcia rządów Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad.

Rok 1939 - 23 sierpnia, przedstawiciele hitlerowskich Niemiec i Rosji sowieckiej podpisują pakt unieczestwienia państwa polskiego. Granice wielkiej Rzeszy mają się odtąd stać granicami z wielką Rosją na wodach Narwi, Wisły i Sanu.

Wielu z nas, Przyjaciele pamięta wybuch II Wojny Światowej. Żołnierz polski samotnie dźwiga ciężar ataków dwóch wrogich sił. Ciężar okupacji jest jednakowy dla Polaków zarówno pod rządami Rzeszy niemieckiej jak i Kraju Rad. Dla milionowej rzeszy polskich jeńców, zesłańców, przesiedleńców rozrzuconych w bezkresnych przestrzeniach Związku Radzieckiego sierpień 1941 roku jest miesiącem nadziei. Rozpoczyna się formowanie wynegocjowanej przez Władysława Sikorskiego Armii Polskiej. Otwierają się bramy więzień, obozów. Dla wielu Polaków to dzień radości, dzień szczęśliwy, bo staje się dniem wolności.

14 sierpnia tegoż samego roku, w obozie koncentracyjnym w Auschwitz w Oświęcimiu, w buncie głodowym bloku 14 umiera dobitny zastrzykiem kwasu karbowego męczennik tych czasów, czasów, kiedy światem chciała rządzić szatańska nienawiść. Umiera święty Maksymilian Maria Kolbe, Franciszkanin z Niepokalanowa. Kiedy Ojciec Maksymilian był in-

ternowany z innymi Braci w 1939 roku, kiedy widział jak w obozie gdzie przebywał, umierali internowani Polacy, wówczas to powiedział do internowanych z nim Braci z Niepokalanowa: "Zróbmy z Niepokalaną taki układ - powiedzmy Jej, Matko Najświętsza, ja z miłości oddaję się Tobie na to, by w tym przykrym obozie zostać, choć inni pójdą do domu. Zostanę tu by cierpieć zapomniany i wzgardzony od tych, bez znajomych, bez słówka pociechy i na to się Tobie Maryjo oddaję, by na tym nędznym barłogu umrzeć w otoczeniu serc dla mnie najbardziej zimnych i być pochowanym na tym ponurym cmentarzu".

Ofiara Ojca Maksymilian przez Niepokalaną została przyjęta. Niedługo czekał na decyzję jej przyjęcia. W sierpniu, z bloku 14 w Oświęcimiu, na którym był osadzony, ucieka jeden z więźniów. Komendant obozu Fritz ogłosił, że za każdego zbiega 10 ludzi z jego bloku zginie głodową śmiercią. Zbieg się nie odnalazł. Tragiczne, ponad siły ludzkie są te apele, na których więźniowie czekają na wyrok. Ojciec Maksymilian stojąc w szeregu razem z więźniami, widzi jak towarzysze niedoli omdlewają z głodu i wycieńczenia, widzi ich twarze obrzmiałe, a w oczach zwierzęcy lęk. On, jak Matka Najświętsza, stoi pod Krzyżem, boleje, a pomóc nie może. W ciszy nabrzmiałej nieopisaną trwogą, którą przerywa tylko ciężki oddech skazańców i skowyt katowanych, po raz ostatni Ojciec Maksymilian składa swój mejdunek Niepokalanej: "Otom gotów Maryjo na wszystko, nie z musu, ale z miłości. Stoję na baczność, czekam na rozkazy nie ich, Matko kochana, lecz na Twój rozkaz. Nawet śmierć w kaźni głodowej może stać się śmiercią miłości."

Drodzy Przyjaciele, zbieg się nie odnalazł. Lagerfurer Fritz lubuje się w strachu skazańców, zbliża się powoli do struchlałych szeregów, milczy, a potem wybiera:

Wybrano już dziesięciu. Nagle w grupie skazanych rozlega się szloch - biedna moja żona, biedne moje dzieci, już was nigdy nie zobaczę. Pozostali oddychają z ulgą. Tym razem ominęła ich straszliwa śmierć. Nagle wśród niedobitków 14 bloku powstaje dziwne poruszenie. Ktoś się przepycha naprzód, wychodzi z szeregów i idzie w stronę komendanta. Ten chwycił za rewolwer. Obleciał go strach. Cofnął się o krok. Krzyczy - Co chce to świńskie bydło!

Stoi przed nim Ojciec Maksymilian w pasiaku. Z majestatycznym spokojem na twarzy mówi z uśmiechem: "Chcę pójść na śmierć za jednego ze skazanych". Niemiec wlepia w Niego osłupiały wzrok. Słowa więźnia zupełnie zbijają go z tropu. Ten dziwny wzrok, ten jasny wzrok go obezwładnia. Nie ma w nim strachu. Ten człowiek się nie boi. Dlaczego - pyta Niemiec - chcesz iść na śmierć? Ojciec Maksymilian wie - buta niemiecka nie zniosłaby heroicznego gestu, trzeba mu ułatwić decyzję - Jestem stary i chory, życie moje nikomu nie potrzebne - odpowiada.

Pamiętamy to niepisane prawo w Trzeciej Rzeszy - chorzy i słabi, niezdolni do pracy, winni być likwidowani.

Za kogo chcesz umrzeć? - pyta komendant.

Za tego oto. Ma żonę i dzieci - odpowiedział Ojciec Maksymilian wskazując palcem na więźnia, który przed chwilą szlochał. Był to sierżant Gajowniczek, uciekł ze stalagu, złapano go i skazano na kacet. Ktoś ty? - pyta Niemiec. Pada odpowiedź - Ksiądz katolicki.

I poszedł z innymi skazańcami. Wiemy, że był dla nich otuchą i siłą w ciągu tych czterech dni oczekiwania na śmierć. Umarł dobity zastrzykiem w przeddzień Wniebowzięcia Matki Bożej. Ten żołnierz Niepokalanej poniósł do nieba raport o wypełnionym zobowiązaniu.

Kochani. W tym czasie Polska

walczy. Ofiara krwi złożona we wrześniu 1939 roku nie była daremna. Duch oporu ogarnął cały kraj. Walczą też Polacy na obydwu frontach - na Zachodzie i Wschodzie. Ukoronowaniem wysiłków tej walki jest Akcja Burza, a jej kulminacyjnym momentem - Powstanie Warszawskie.

I znowu "Warszawa jedna twej mocy urąga". Młodzi żołnierze Armii Krajowej, Dzieci Warszawy, Orleńscy, prowadzą nierówną walkę z wrogiem Wiedzą, że walczą o wolność, o zdławienie terroru, jaki zaprowadził okupant i to im dodaje siły. I dlatego w pierwszych dniach walki mają nad wrogiem przewagę. Wszyscy rozumują tak samo. Po drugiej stronie Wisły stoją wojska rosyjskie, stoi tam Armia Polska nosząca nazwę Dywizji Kościuszkowskiej pod dowództwem generała Berlinga. Warszawa krwawi składając ofiarę ze swych najlepszych dzieci. Rozkaz Stalina zdecydował: Zdławić opór Polaków rękami Niemców!

To nic, że żołnierze zza Wisły rwali się do walki. Rozkaz ich zatrzymał. Brak broni, brak amunicji i żywności, brak posiłków, bo nie dopuszczali Rosjanie oddziałów Armii Krajowej pragnących przyjść z pomocą Powstaniu. Nie zezwalano na lądowanie na radzieckich lotniskach polowych alianckim samolotom. Powstanie po 63 dniach upadło mimo termopileńskich zmagania, ale zdecydowało o przyszłych losach Rzeczypospolitej, przestrzegając chętnych przed wymazaniem Polski z mapy Europy. "Niech grobem mym nikt nie frymarczy. Gloria victis". Chwała Dzieciom bohaterskiej Warszawy, chwała tym, którzy zdecydowani byli na gruzach nigdy nie ujarzmionego miasta polec raczej, niż dać wydrzeć sobie niepodległość.

Drodzy moi, następna data, o której winniśmy pamiętać - data sierpniowa - to dni 25 i 26 sierpnia 1971 roku. Ostatecznemu zniszczeniu uległ cmentarz obrońców Lwowa. Jeszcze raz sowieckie czołgi pogwałciły prawo do wiecznego spo-

czynku i czci żołnierskiej. Zostało uhonorowane jedno jedyne lwowskie Orle w Grobie Nieznanego Żołnierza na Placu Zwycięstwa w Warszawie.

14 sierpnia 1980 roku strajk w Stoczni Gdańskiej. Rodzi się Solidarność, ruch związkowy, który przypomina Polakom - Człowiek rodzi się i żyje wolnym. Pamiętamy te błogosławione chwile, te chwile, które wyciskały z oczu naszych łzy radości. Pamiętamy jak rząd reprezentowany przez wicepremiera Jagielskiego prowadził z przedstawicielstwem Solidarności pod wodzą Lecha Wałęsy, rozmowy. Pamiętamy, że rozmawiali - Jak Polak z Polakiem. A my, wpatrując się w ekrany telewizorów płakaliśmy z radości, mieliśmy nadzieję, mieliśmy prawo mieć nadzieję, bo zdawało się, że te zobowiązania zostaną dotrzymane. Tak nie tylko my myśleliśmy. Tak myślał cały świat. O tym Polaku, drodzy Przyjaciele, który w imieniu rządu podpisywał porozumienie, nie mówi się dzisiaj nic. Łatwiej było zawołać wicepremiera, niż dotrzymać zobowiązań, jakie rząd podjął przez swego delegata. I kochani, z bólem trzeba powiedzieć - Jeszcze raz zostaliśmy straszliwie oszukani. Dowodem tego, że zostaliśmy oszukani, jest dzień 13 grudnia 1981 roku, ten stan wojenny z Narodem.

Rzecz dziwna. I znów data 14 sierpnia 1982 roku. Data znamienita dla naszej historii. Pacyfikacja kwidzińska. W tym dniu o godzinie 9.30 rano, władze więzienia w Kwidzynie nie zezwoliły uwięzionym członkom Solidarności na widzenia z rodzinami, przybyłymi ze wszystkich stron Polski. Kiedy internowani, zebrani na spacerunku zaczęli protestować, władze więzienne użyły oddziałów szturmowych, będących w ich dyspozycji. Demonstracja nabrała cech patriotycznych. Internowani śpiewali pieśni patriotyczne i religijne. W pewnym momencie dziecko jednego z internowanych, stojące za bramą, włożyło rączkę między bramę a betonowe podłoże, wołając - Tatusiu! Jeden

z pałkarszy uderza w to miejsce pałą! Ten ordynarny odruch potęguje oburzenie uwięzionych, ale w dalszym ciągu panuje spokój. Słychać głosy, by nie dać się sprowokować. Próbowano wpędzić więźniów do baraków lejąc ich strumieniami brudnej, z bałajów przeciwpowodziowych, wody. Oddziały szturmowe ruszyły do ataku. Następuje bezlitosne, wściekłe bicie gdzie popadnie i czym popadnie. Po plecach, piersiach, głowie - pięścią, pałką i butem.

19-letni licealista z Zamocia, drobny, szczupły chłopak, Radek Sarnicki pada pod uderzeniami tłuczonych się wokół niego oprawców. Wątrą sylwetką chłopca obypują kopuiki. Słychać rozjuszony wrzaski, słowa nie do powtórzenia, jakimi go obrzucają - Jeszcze syj! Dość na jeszcze! Jeden z "władców" padłszy do leżącego więźnia, postawił mu nogę na piersiach i powiedział: - Wy macie wolność, a my mamy władzę. Około godziny 16-tej zakończyła się ta zabawa - Polaka z Polakiem. Owoc owych, łsy wyciskających w Gdańsku rozmów - Polaka z Polakiem. Pobitych tego dnia było około 70-ciu osób. 30-tu w stanie ciężkim odwieziono do szpitali województwa olsztyńskiego. Radek Sarnicki na skutek odniezionych obrażeń zapadł na śpiączkę okołomózgową i miesiącami całymi walczono o jego życie w gdańskiej Klinice.

I tu Kochani, na ironię - finał tej akcji. Oto Głos Robotniczy z 25 maja 1983 roku, Nr. 121 doniósł o wyroku: Członkowie Solidarności więzieni i pobici w Kwidzynie, za czynną napad na interweniujących funkcjonariuszy służby więziennej, zostali postawieni przed sądem w Elblągu i skazani zostali na kary 2 i 1 rok więzienia oraz na bardzo wysokie grzywny. Radek Sarnicki, o którym przed chwilą mówiłem, za to, że go tak nieludsko skatowano, że odebrano mu zdrowie na zawsze, za opór władzy, został skazany na rok więzienia w zawieszeniu!

Kochani Przyjaciele. Warto pamiętać, że Sądy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są sprawiedliwe, niezawisłe i niezależne.

Pozwólcie, że to moje przemówienie zakończę słowami Krasiańskiego: - "Niechaj pierun strzela w burzę, niech stuletnie dęby wali, my przez wichry i przes burze idmy dalej! Idmy dalej. Niech was tylko nie przestrasza, że dziś podjeżdża górą wszędzie 3 wiary naszej wola nasza i woli naszej czyn nasz będzie!"

Amem

Msza za Ojczyznę 13 VII 1985 -
Pietrków Trybunalski.
Kazanie ks. Jana Umińskiego

17 września 1939

Dzień 17 września 1939 stał się w historii Polski tragicznym symbolem; dla całej polskiej świadomości narodowej i stosunków między Polską a Rosją jest obciążeniem tym większym, im dłużej w historiografii polskiej musi panować milczenie na temat

genezy i przebiegu agresji radzieckiej przeciwko Polsce w 1939 roku, im uparciej historiografia polska i radziecka przemilcza lub nawet fałszuje przebieg ówczesnych wydarzeń, a zwłaszcza najważniejsze ich aspekty. W miarę upływu lat agresja

niemiecka 1 września i agresja radziecka 17 września stają się coraz bardziej faktami historycznymi o znaczeniu nierównym, gdyż w polskiej świadomości narodowej coraz większym problemem jest już nie wyjaśniona niemal całkowicie i szczegółowo zbadana agresja niemiecka, lecz właśnie tajona, przemilczana i usilnie usuwana ze świadomości narodu agresja radziecka.

Wszelako nie stan badań nad obu agresjami wzmaga znaczenie tej, o której mówić i pisać w Polsce dotąd nie wolno, na Zachodzie natomiast w epoce detente niejako "nie wypada". Znaczenie historyczne 17 września staje się tym większe, im bardziej badania historyczne nad genezą Drugiej Wojny Światowej przekonują nas, iż bez poprzedzającego dzień jawnej agresji ZSRR przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej dnia tajnego układu o podziale ziem Polski między Rzeszę Niemiecką i ZSRR - 23 sierpnia 1939 - Druga Wojna Światowa w ogóle by nie wybuchła, przynajmniej w roku 1939. Układ dnia 23 sierpnia wynikał z logiki ówczesnej sytuacji międzynarodowej, z fundamentalnej wspólnoty celów politycznych dwóch mocarstw totalitarnych: Rzeszy Niemieckiej i Związku Radzieckiego. Pokój w Europie i bezpieczeństwo Polski gwarantował "ład wersalski" 1919 roku, system poszanowania praw małych narodów do samostanowienia i egzystencji państwowej w pełni niepodległej, przeciwko któremu walczył w latach 1942-1945 z maniakalną doprawą uporem Franklin Delano Roosevelt. Naruszył "ład wersalski", choć nie zburzył go do zszeregu, układ w Monachium w 1938 roku. Wydało się wówczas znacznej części europejskiej i nawiązał światowej opinii publicznej, iż ZSRR zainteresowany jest w powstrzymaniu ekspansji Adolfa Hitlera. Większość polityków Europy i Ameryki (większość, lecz nie wszyscy) usiłowała dopatrzeć się

w ZSRR przyszłego sojusznika, zdolnego przyczynić się do okiełznania agresji niemieckiej. Brano serio propagandowe wystąpienia z jednej strony Hitlera, a z drugiej przywódców radzieckich i rzeszistów Kominternu, traktowano jako wyraz zasadniczej sprzeczności polityczno-ideowej między obu mocarstwami totalitarnymi rozmaite wzajemne inwektywy propagandowe przedstawicieli ich rządów. W 1939 roku na Zachodzie próbowano naiwnie znaleźć w ZSRR sojusznika przeciwko Rzeszy. Nikt prawie nie zastanawiał się nad sprawą najważniejszą: w imię czego Związek Radziecki - gdyby był nawet ówczesnie zdolny do udziału w wojnie przeciwko Rzeszy - miałby się angażować po stronie demokracji zachodnich i Polski, dla ocalenia systemów tzw. kapitalistycznych przed Rzeszą Niemiecką Adolfa Hitlera?

ZSRR był równie jak Rzesza zainteresowany oczywiście w całkowitym zburzeniu "ładu wersalskiego". W roku 1939 nastrożczała się Józefowi Stalinowi okazja wyjątkowa: mógł dokonać tego siłami Adolfa Hitlera, pozostać na uboczu - i realizować swój zasadniczy plan polityczny: aneksji do ZSRR Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, połowy Polski i znacznej części Rumunii. Było to już wtedy tak oczywiste, że historyka zdumiewać musi fakt, iż znaczna część polityków europejskich - i ogromna większość polskich - nie dostrzegała nieuchronności sojuszu niemiecko-radzieckiego, jeżeli Polska miała nadal przeciwstawiać się hitlerowskiemu programowi ekspansji przeciwko Zachodowi i Wschodowi. Tylko desperackie "życzenia pobożne", wishful thinking w sytuacji śmiertelnego zagrożenia pokoju w Europie, może być psychologicznym wytłumaczeniem tego stanu rzeczy.

Prowadzona przez Józefa Becka polska polityka zagraniczna byłaby zapewne - w sytuacji Polski lat trzydziestych - optymalną i logiczną, pod jednym wszelako wa-

runkiem: że do antypolskiego porozumienia ZSRR z Rzeszą Niemiecką nigdy by nie doszło. Skoro jednak przy tej polityce prędzej czy później dojsz m u s i a ł o...

Józef Beck nie wierzył w możliwość daleko idącego zbliżenia Józefa Stalina z Adolfem Hitlerem. Jeden z najbliższych jego współpracowników tak pisze: "Myślał, że spór niemiecko-sowiecki będzie trwał wiecznie z powodu diatryb Hitlera przeciwko komunizmowi i Sowietom". Nie pamiętał o licznych przykładach "odwracania przymierzy" w historii Europy; zapominał, że spory ideowe nigdy nie przeszkadzały w sojuszach mocarstw połączonych geopolityczną wspólnotą interesów; nie dostrzegał w końcu, że z punktu widzenia ideologii i praktyki politycznej Niemcy hitlerowskie i stalinowski Związek Radziecki więcej łączyło niż dzieliło. "Toteż układ Hitlera ze Stalinem w 1939 roku był dla Becka gorzką niespodzianką" (1)

Jest faktem oczywistym, że niemal do dnia 23 sierpnia 1939 Polska miała jeszcze pewną, chociaż ograniczoną możliwość manewru. Historiografia PRL utrzymuje, że jedynym ocaleniem dla Polski mogło być ówczesnie tylko zbliżenie do ZSRR i sojusz militarny polsko-radziecki. Hipotezy te są bezpodstawne z kilku powodów. Po pierwsze, nikt nie dowiódł dotychczas, iż Józef Stalin pragnął w ogóle zawarcia sojuszu antyhitlerowskiego z Wielką Brytanią, Francją i Polską, a ujawniane coraz liczniej dokumenty dowodzą, że dążył właśnie do sojuszu odwrotnego. Po drugie, gdyby nawet taki sojusz był politycznie możliwy, należy przede wszystkim postawić pytanie, jaka byłaby jego cena i jego skutki dla Polski. ZSRR pogrążony był od lat w permanentnym procesie wyniszczania, najokrutniejszymi metodami ludobójczymi, wszelkiej opozycji antystalinowskiej - i nikt nie może wątpić, że w razie wkroczenia Armii Czerwonej tego rodzaju metody "sprawowania wła-

dzy" zostałyby natychmiast wprowadzone także na obszar Polski, po nieuchronnym obaleniu siłą czy podstępem niezależnego polskiego systemu politycznego i zastąpieniu suwerennego rządu w Warszawie - rządem marionetkowym. Polska utraciłaby oczywiście połowę swojego terytorium - bez żadnych rekompensat na Zachodzie, a nawet przy utracie Śląska i Pomorza na rzecz Niemiec. Albowiem niezdolny w rzeczywistości do prowadzenia jakiegokolwiek wojny przeciwko Niemcom (ślepotą wywiadów brytyjskiego i francuskiego, które tego stanu rzeczy nie potrafiły dostrzec, doprawdy zastanawia) Związek Radziecki tak czy owak musiałby dojsz do ułożenia jakiegoś modus vivendi z Rzeszą Niemiecką. Doszedłby do tego naturalnie kosztem Polski.

Gdyby jednak nawet, po uzależnieniu się od ZSRR i przy współpracy (w jakiegokolwiek formie) ZSRR z Wielką Brytanią i Francją, Polska zdołała wyjść z mniejszymi niż stało się naprawdę stratami z kryzysu lat 1939-1945, pozostaje bezsporne, iż wasalne uzależnienie Polski od Rosji stałoby się wówczas - jak stało się w rzeczywistości po roku 1945 - bezterminowym i niemożliwym do zlikwidowania. Wydaje się dzisiaj w świetle badań historycznych, że w sytuacji europejskiej 1939 roku Rzeczpospolita Polska nie mogła już utrzymać się jako państwo całkowicie suwerenne i musiała związać się z jednym z sąsiadów w taki sposób, który do-raznie pozbawiłby ją części terytoriów i ograniczył znacznie jej niepodległość. W sytuacji tej polska racja stanu nakazywała wybór ewentualnie takiego tylko uzależnienia, które byłoby z natury rzeczy uzależnieniem p r z e j ś- e i o w y m, możliwym do usunięcia po zmianie światowej koniunktury politycznej. Otóż, było oczywiste, że uzależnienie od ZSRR będzie (jeżeli nawet okazałoby się uzależnieniem tylko o! ZSRR, a nie

jednocześnie od związanych so-
juszem dwóch mocarstw totalitar-
nych, Niemiec i Rosji) pozbawie-
niem Polski suwerenności prak-
tycznie na z a w s z e. Nie moż-
na było bowiem spodziewać się
takiego obrotu wydarzeń nadcho-
dzącej drugiej wojny światowej,
który spowodowałby w ostatecznym
wyniku zmagania rozbić obu wiel-
kich państw totalitarnych przez
mocarstwa alianckie.

• W jednej z ostatnich swoich
dyskusji z grupą oficerów Sztabu
Głównego Józef Piłsudski - jak
głosi przekazywana dotąd ustnie
relacja - postawił swoim współ-
pracownikom zasadnicze pytanie:
czy Polska jest zagrożona bar-
dziej przez Niemcy, czy przez ZSRR?
W jego wypowiedzi podsumowującej
wątpliwości nie było. Polska była
w latach trzydziestych bardziej
zagrożona przez ZSRR, chociaż
prawdopodobieństwo zbrojnej ag-
resji było ze strony Niemiec o
wiele większe. Albowiem - zwró-
cił uwagę Marszałek - przeciwko
Niemcom Polska mogła zawsze u-
zyskać j a k ą ś polityczną czy
militarną pomoc mocarstw Zachodu.
Przeciwko ZSRR - nigdy. Niemcy by-
ły dla Francji i Wielkiej Bryta-
nii zagrożeniem nie mniejszym
niż dla Polski. Związek Radziec-
ki istniał natomiast w opinii
rządów mocarstw zachodnich jako
enigmatyczny i egzotyczny obszar
poza ich realnymi zainteresowa-
niami. Przeświadczenie kół mos-
kiewskich, jakoby Zachód intere-
sował się stale Związkiem Radziec-
kim jako potencjalną groźbą dla
światowego systemu kapitalistycz-
nego, wynikało z naiwnej megalom-
anii Stalina i jego współpracow-
ników.

Ocena Piłsudskiego jest jed-
ną z najtrafniejszych wypowiedzi
politycznych w całej historii
Polski. Rzeczywiście - przeciwko
Niemcom Polska uzyskała w 1939 ro-
ku pomoc polityczną, w postaci de-
klaracji wojny, choć bez żadnej
realnej pomocy militarnej ze stro-
ny Francji i Wielkiej Brytanii.
Natomiast wobec ZSRR pozostawała

(jeżeli nie liczyć iluzorycznego
sojuszu z Rumunią) zupełnie osa-
motniona.

Zastanawia brak refleksji po-
litycznej w latach trzydziestych
w Warszawie nad kruchością pol-
skiej niepodległości - między
dwoma wielkimi państwami totali-
tarnymi i przy własnej ekonomicz-
nej i militarnej słabości. Rząd
R.P. swoją działalnością polity-
czno-propagandową uniemożliwił
sobie zresztą jakikolwiek m. nowr
w krytycznym momencie dziejowym,
a w tym zakresie znajdował nie-
tety oparcie znacznej części opo-
zycji. Gdy dzisiaj czytamy rzado-
wą i prorządową prasę Polski
miedzywojennej z lat poprzedza-
jących Drugą Wojnę Światową, ude-
rza dość swoisty jej stosunek do
obu sąsiadów. Wbrew prymitywnym
oskarżeniom propagandy PRL, prasa
polska lat trzydziestych była o
wiele przychylniej nastawiona wo-
bec ZSRR niż wobec Niemiec. Wynika-
ło to prawdopodobnie ze znacznie
dyskretnej polityki zagranic-
znej ZSRR, którego rząd nie gło-
sił aż do ostatniej chwili żąd-
nych pretensji wobec Rzeczypospo-
litej, tworząc pocory całkowitego
uznania przez siebie status quo
w Europie. Niemcy natomiast atako-
wali nieustannie Rzeczypospolitą
w wystąpieniach publicznych i
propagandowych, w okresie przed-
hitlerowskim nawet gwałtowniej
niż w latach 1933-1938, domagali
się rewizji granic, oskarżali Pol-
skę o prowokacje lub stałe utrud-
nianie realizacji ich praw gwaran-
towanych przez umowy międzyna-
rodowe. Wszystko to ustawało propa-
gandę polską przeciwko Rzeczy.
Nikt oczywiście nie mógł tego
głosić otwarcie, jednakże cała opi-
nia publiczna była przeświadczona,
że polski wysiłek obronny jest
niezbędny przede wszystkim z uwagi
na groźbę niemiecką; że groźba ra-
dziecka w ogóle nie istnieje. Prze-
budzenie 17 września miało być
straszne.

Dochożiło do tego swoiste za-
dufanie propagandy rządowej. Nie-

rując swoje twierdzenia zresztą bardziej w stronę nieufnej i oskarżającej władze o zaniedbania opozycji niż na użytek za granicą. Rząd R.P. dawał społeczeństwu wyraźnie do zrozumienia, iż Rzeczpospolita schyłku lat trzydziestych jest właściwie "ósmym mocarstwem świata" (2), że Wojsko Polskie dysponuje siłą co najmniej (sic) równą armii niemieckiej. W tej sytuacji polska opinia publiczna przyjmowała jako oczywistą ewentualność zbrojnego oporu wobec wszelkich żądań Hitlera, nie będąc w ogóle przygotowaną na możliwość jakichkolwiek ustępstw czy nawet kompromisu z Rzeszą, choćby odsuwających na rok czy parę lat groźbę wojny. Społeczeństwo polskie nie rozumiało, a co gorsza, nie rozumiał tego również Rząd R.P., iż utrzymanie pokoju z Niemcami - wbrew temu, co twierdził min. Beck w swoim słynnym przemówieniu sejmowym 5 maja 1939 - właśnie nawet "za wszelką cenę", w ówczesnej sytuacji międzynarodowej było warunkiem dalszej egzystencji Polski niepodległej lub choćby mającej jeszcze realną szansę na odzyskanie w przyszłości pełnej, choćby doraźnie chwilowo nadwyrężonej swojej suwerenności państwowej.

Znakomity ekonomista polski, świetny znawca stosunków niemieckich, prof. dr Stanisław Swianiewicz wyraził kiedyś opinię, że z żadnym rządem niemieckim w okresie 1919-1939 rząd polski nie mógł dojść do ułożenia modus vivendi stosunkowo tak łatwo i tak niskim kosztem, jak właśnie z rządem Adolfa Hitlera. Po doświadczeniach lat 1939-1945 brzmi to jak paradoks, a jednak przed 23 sierpnia 1939 było prawdą. Było faktem, iż Rząd R.P. nie zdołał doprowadzić ani do interwencji w Rzeszy w 1933 roku, ani do zbrojnej akcji koalicyjnej po zajęciu przez Hitlera Zagłębia Ruhry w 1935 roku. Dalsze pchanie się w koalicji z Zachodem w konflikt z Rzeszą było w tych warunkach samobójstwem, gdyż skłaniało Nie-

mcy do poszukania antypolskiego partnera właśnie w ZSRR. Co gorsza, polskie koła rządowe nie doceniały t e m p a ówczesnych przemian w stosunkach międzynarodowych i szybkości, z jaką zbliżała się druga wojna światowa.

Prymitywne oskarżenia Józefa Becka o "filogermanizm" są nie tylko niesprawiedliwe; są nade wszystko bezpodstawne. Beck doprowadził w końcu do zbrojnej konfrontacji Polski z Rzeszą hitlerowską, na fali wytworzonych przez propagandę Rządu R.P. nastrojów opinii publicznej przekonując społeczeństwo o konieczności, a przede wszystkim o realności możliwości stawienia Niemcom skutecznego oporu. (Co prawda, jeżeli idzie o możliwość oporu, za wprowadzenie w błąd polskiej opinii publicznej znacznie większą odpowiedzialność ponosi marszałek Rydz-Śmigły). Dlatego też jakiegokolwiek ustępstwa wobec Hitlera, mające na celu utrzymanie pokoju między Polską a Niemcami tak długo, póki nie rozgorzałyby wojna między Niemcami a koalicją zachodnią, okazały się w końcu niemożliwe.

Wokół sprawy szans polskich na przełomie lat 1938-1939 nagromadziło się tyle sporów i dyskusji, że trudno dzisiaj wdawać się w pełną ich analizę. Oczywiście: najkorzystniejsze byłoby wspólne z Czechosłowacją wystąpienie przeciwko Niemcom we wrześniu 1938 roku, gdyby Czechosłowacja była w ogóle skłonna do prowadzenia wojny i takiego współdziałania, przy minimalnym choćby poszanowaniu interesów polskich (trzeba pamiętać o wabieniu Stalina przez Benesa perspektywą wkroczenia do Polski Armii Czerwonej). Pamięć o wydarzeniach roku 1920 zbyt jednak ciążyła na stosunkach obu państw, a chociaż jest pewne, że Śląsk Zaolziański nie był wart ryzyka totalnej klęski Polski (3), to jednak jest również oczywiste, iż trudności w zbliżeniu między Polską a ČSR w nie mniejszym

stopniu tkwiły po stronie czeskiej co polskiej. Po Monachium było zapewne jedno tylko wyjście, mogące zapewnić Polsce los lepszy niż ten, jaki ją spotkał w latach 1939-1945: natychmiastowe przystąpienie do Paktu Antykominternowskiego i powolne, jak najbardziej opóźnione, ale realne wejście w przedściowy alians z Hitlerem, nawet za cenę korektur granicznych i pewnego ograniczenia na jakiś czas samodzielności polskiej polityki zagranicznej, przy jednoczesnym znacznym rozluźnieniu stosunków z Francją, a w sferze ideowej przy bardzo znacznym wzmocnieniu roli doktryny "prometejskiej".

Jest oczywiste, że jeszcze przez pewien czas można było ustępować Hitlerowi stosunkowo tanim kosztem. Gdybyś mógł przestać być "wolnym miastem", a euforia z powodu włączenia tego miasta i portu do Rzeszy dałaby co najmniej kilka miesięcy, jeżeli nie rok pokoju, przy czym Polska, poza porażką prestiżową, nie poniosłaby żadnej istotnej straty. Można było ustąpić potem w kwestii eksterytorialnej autostrady przez "korytarz", który to projekt był przecież początkowo pomysłem polskim z końca lat dwudziestych, gdyż mnożące się konflikty graniczne zaczęły skłaniać Warszawę do szukania jakiegoś wyjścia z sytuacji. Gdy jednak zażądał tego w końcu Hitler, Beck - w zrozumiałym zresztą emocjonalnie odruchu oburzenia - usztywnił się skrajnie. Oczywiście, trzeba było się liczyć z dalszymi jeszcze ustępowaniami, może na Górnym Śląsku, może na Pomorzu... najlepiej rozkładając ustępstwa na małe raty. Wszystko to służyłoby przede wszystkim celowemu wzmoczeniu zaniepokojenia Wielkiej Brytanii i Francji. Chodziło właśnie o to, aby obudzić Zachód, odwrócić odeń pierwsze, zbyt wczesne uderzenie Hitlera i zarazem dać Aliantom szansę na spieszne się dozbrojenie, nie tylko nie wiążąc się z nimi jawnie, ale nawet z pozoru otwarcie przeciwko nim występując, m.in. na

przykład przez wypowiedzenie traktatu z Francją z 1921 roku. Chodziłoby o doczekanie chwili, gdy Alianci staliby się stroną konfliktu silniejszą od Niemiec, przy jednoczesnym przetrwaniu najniebezpieczniejszego okresu u boku Niemiec i przy wspólnym z Niemcami unicestwieniu stalinowskiej Rosji, aby Alianci stracili na długo wszelką możliwość szukania kiedykolwiek w Moskwie liczącego się sprzymierzeńca. Chodziłoby w końcu o doczekanie przy najmniejszych stratach i po usunięciu niebezpieczeństwa ze wschodu **d r u g i e j f a z y** wielkiej wojny: decydującego starcia Zachodu z Osią.

Przez wiele miesięcy Hitler kusił Polskę perspektywą wspólną wyprawę na ZSRR. Ostatnia szansa takiego porozumienia powstała w styczniu 1939 roku, w czasie wizyt Józefa Becka w Berchtesgaden i Joachima von Ribbentropa w Warszawie. Jak wiadomo, w kołach rządowych Polski (nie mówiąc już o opozycji) nie pojawił się nawet pomysł rozważań nad tego rodzaju alternatywą. Rzecz jasna, wojna z Rosją nie leżała w polskim interesie - i Rząd R.P. świetnie zdawał sobie z tego sprawę, będąc wszelako mniej świadczy nieuchronnych implikacji podjętej faktycznie decyzji. Z perspektywy historycznej jest oczywiste, że lepiej było wtedy uderzyć na ZSRR w sojuszu z Niemcami niż doczekać się w końcu (i rychło) wspólnego uderzenia na Polskę Niemiec i ZSRR. Jest prawdopodobne, że w sytuacji roku 1939 lub 1940 uderzenie niemiecko-polskie (i z drugiej strony japońskie) na Związek Radziecki zdruzgotałoby kompletnie imperium Józefa Stalina. Wystarczy przypomnieć pochód wojsk niemieckich włąb Rosji latem i jesienią 1941 roku, miliony jeńców radzieckich, zagarniane z łatwością przez Wehrmacht, całkowity niemal rozkład władzy radzieckiej w pierwszych miesiącach wojny z Niemcami. A przecież przy porozumieniu niemiecko-polskim Hitler najpewniej nie miałby jeszcze wówczas w ogó-

le drugiego frontu na zachodzie. Wielka Brytania jeszcze by czekała... jest prawdopodobne, że narazie gwałtownie się zbroją. Polskie 40 dywizji i brygad niewiele znaczą w konfrontacji z Wehrmachem. Dobrejone przez przemysł niemiecki mogłyby jednak znacząco spore przy uderzeniu na ZSRR. Jest także prawdopodobne, że udział Polski zmusiłby Hitlera do bardziej pragmatycznej polityki wobec narodów ZSRR.

Oczywiście, nawet po klęsce Stalina Rosja istnieć by nie przestała, a bez względu na rozmiar klęski reżimu komunistycznego na ruinach ZSRR powstałoby w przyszłości nowe państwo rosyjskie (tylko że zdolne do aktywnej polityki międzynarodowej dopiero w kilka lat później) i - być może - inne udzielne państwa narodowe. Polacy oszczędzono by natomiast może nawet nie strat wojennych (gdyż tak czy owak kampania rosyjska musiałaby pociągnąć na polach bitew straty równe ofiarom Kampanii Wrześniowej), ale przynajmniej ruiny miast z Warszawą na czele, eksterminacji biologicznej wielkiej części społeczeństwa, strat materialnych i kulturalnych.

Tylko w takiej sytuacji mogła się ziszczyć jedyna polska szansa ocalenia w chwili, gdy wybuch Drugiej Wojny Światowej stał się nieuchronny z powodu ekspansywnych dążeń mocarstw totalitarnych w Europie. Polska mogła uniknąć katastrofy tylko przy rozłożeniu tej wojny na dwie fazy: fazę wojny na wschodzie i późniejszą fazę wojny na zachodzie i południu Europy. O takim rozwoju wojny mówiono niekiedy w kołach polskich w latach 1941-1943, marząc o powtórzeniu się historii Pierwszej Wojny Światowej: najpierw Niemcy biją zdecydowanie Rosję, potem Alianci zachodni pokonują Rzeszę, a w końcu Polska zrywa się ponownie do walki, odzyskując pełną niepodległość. Nie pojmowano, że podobny obrót wydarzeń

byłby możliwy tylko przy aktywnym udziale Polski w pierwszej fazie wojny - nie po tej stronie, po której faktycznie Rzeczpospolita się znalazła.

Gdyby aliansy 1939 roku łączyły się inaczej, Druga Wojna Światowa trwałaby zapewne nie pięć lat, lecz dłużej, z tym, że Polska znalazłaby się w nieporównywalnie lepszym położeniu... ciągle, przez długi okres, jako sojusznik Rzeszy Niemieckiej. Adolf Hitler w końcu musiałby przegrać. Gdyby nawet wzmocnione potencjały wojenne Wielkiej Brytanii i Francji, przy intensywnej pomocy USA po przełamaniu nastrojów izolacjonistycznych w Ameryce, nie wystarczyłyby do zmuszenia Niemiec do kapitulacji środkami konwencjonalnymi, tak czy owak kres dominacji niemieckiej w Europie przyszedłby w roku 1945 lub w początkach 1946. Albowiem w drugiej połowie 1945 roku Stany Zjednoczone byłyby już w posiadaniu broni atomowej. Wynikało to z naturalnego tempa rozwoju techniki nuklearnej w warunkach wojny, w Wielkiej Brytanii i w USA, gdzie badania nad tą bronią były od 1942 roku znacznie bardziej zaawansowane niż w Niemczech (4).

Ze strony polemistów, głównie o poglądach endeckich, słyszałem przy podobnych rozważaniach - takie oto sprzeczki: w jakże tragicznej sytuacji znalazłaby się Polska nawet po wyeliminowaniu z wojny Rosji - jako niechętny i odsuwający się od współpracy, ale jednak sojusznik Hitlera w momencie jego klęski, zadanej Niemcom przez Aliantów zachodnich!

W tragicznej?

Zapomina się często, że wśród państw dzisiejszego tzw. Faktu Warszawskiego (poza ZSRR) tylko Polska i Czechosłowacja znajdowały się w okresie Drugiej Wojny Światowej po stronie tzw. Wielkiej Koalicji. Po stronie "Osi" walczyły m.in. Rumunia i Węgry. Czy los Rumunii, Bułgarii i Węgrów (nie wspominając już Finlandii) jest dzisiaj gorszy niż los Polski?

Istnieje zresztą znamieny przykład, w jakiej sytuacji mogłaby się znaleźć Polska, początkowo sprzymierzona z Hitlerem, potem odsuwająca się od Rzeszy w chwili, gdy Koalicja zachodnia zaczęłaby zadawać Niemcom skuteczne ciosy. Znalazłaby się w sytuacji podobnej do Italii roku 1943. Włochy pozostawały w stanie wojny z Francją i Wielką Brytanią przez trzy lata. Wojska włoskie walczyły z brytyjskimi w Afryce i na kontynencie po stronie armii Adolfa Hitlera. Czy przeszkodziło to porozumieniu między nowym rządem włoskim a Aliantami w 1943 roku? Czy dzisiejszy los Włoch jest gorszy niż los Polski? Czy ktoś wypomina dzisiaj Włochom (a choćby i Japonii) czynny udział w Drugiej Wojnie Światowej po stronie hitlerowskiej Rzeszy?

Niestety, w Polsce przełomu 1938-1939 roku nie było ani w sferach rządowych, ani w obrębie opozycji żadnego autorytetu politycznego, **który** - świadom powagi sytuacji i rzeczywistej groźby w najbliższej przyszłości - mógłby spowodować taką właśnie, radykalną reorientację polskiej polityki zagranicznej. Jedynym mężem stanu okresu międzywojennego, który byłby zdolny ocalić Rzeczpospolitą przez zasadniczą zmianę polityki Państwa zanim wybuchła Druga Wojna Światowa, mógłby się okazać Józef Piłsudski - i to tylko ten z 1920 roku, a nie sterany wiekiem i schrowany, w 1939 roku ewentualnie 72-letni Piłsudski, który nie padłby ofiarą choroby nowotworowej w 1935 roku. Niestety, Marszałek nie żył już od czterech lat, a wśród jego następców i politycznych spadkobierców żaden nie dysponował ani talentem politycznym, orientacją i przenikliwością, ani też autorytetem - mówiąc po prostu: charyzmatem - niezbędnym dla podjęcia tego rodzaju próby ocalenia Rzeczypospolitej w chwili zbliżającej się katastrofy.

X X X

Są to rozważania dzisiaj już bezprzedmiotowe, wykazujące jedynie, że w roku 1939 Polska wybrała los właściwie najgorszy (gorszym mogło być tylko nierealne zresztą poddanie się pod protekcję Moskwy), z powodu bezkrytycznej ufności swojego rządu w rzekomo trwały konflikt polityczny między Niemcami a ZSRR. Po traktacie niemiecko-radzieckim 23 sierpnia 1939 roku nie już nie mogło odwrócić klęski Rzeczypospolitej. Gdyby nawet Francja i Wielka Brytania uderzyły zdecydowanie wszystkimi swoimi siłami na froncie zachodnim już dnia 2 lub 3 września, jedynym tego skutkiem na froncie polskim byłoby najpewniej przyspieszenie akcji ZSRR. Agresja radziecka na Polskę nastąpiłaby wtedy nie 17, lecz może już 10-12 września. Im skuteczniejsza byłaby polska obrona na naszym froncie zachodnim, tym pewniejsze uderzenie ze wschodu.

Dnia 23 sierpnia 1939 było już oczywiste - i powinno być jasne przynajmniej dla Rządu R.P. - iż w wypadku rozpoczęcia działań wojennych przez Niemcy, uderzenie ze strony ZSRR nastąpi bardzo rychło. Ocalić Polski w czasie Kampanii Wrześniowej nie już nie mogło. Można było natomiast - i to właśnie było podstawowym obowiązkiem ekipy rządowej R.P. w ostatnim tygodniu sierpnia i w pierwszych tygodniach września 1939 - przygotować odpowiednie działania polityczne i deklaracje, ustalić formy akcji propagandowej, opracować taktykę oddziaływania na światową opinię publiczną, wreszcie przygotować plan zbrojnej demonstracji oporu na granicy wschodniej i wydać rozkazy w sprawie powiadomienia ogółu społeczeństwa o obowiązkach obywatelskich w sytuacji podwójnej agresji i podwójnej okupacji... wszystko na chwilę uderzenia Armii Czerwonej.

Tego nie uczyniono. Uderzenie 17 września okazało się całkowitym zaskoczeniem dla Rządu R.P.

Przypisy

- (1) Władysław W. Kulski, Pamiętnik b. polskiego dyplomaty, "Zeszyty Historyczne", nr 42, Paryż 1977, s. 159-160.
- (2) Jak wiadomo, w okresie międzywojennym komentatorzy polityczni prasy światowej przyznawali nieoficjalny "status mocarstwowy" siedmiu państwom: Wielkiej Brytanii, Stanom Zjednoczonym, Francji, Niemcom, Italii i ZSRR (najczęściej w takiej właśnie kolejności).
- (3) Jest znamienna, że przeciwno wykorzystania okazji Monar-

chium dla odzyskania Łaolzia-jako współdziałaniu z Hitlerem w gwałcie na Czechosłowacji - wśród członków Rządu R.P. wystąpił tylko wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, co miało doprowadzić do przesilenia gabinetowego. Por. Kajetan Krawski, "Wspólna droga, wspanienia", Paryż, Księgarnia Polska t.d. s. 88.

- (4) Por. David Irving, "The Virus House", London 1967, wyd. polskie Kryptonim "Virushaus", badania nad bombą atomową w III Rzeszy, Warszawa 1971.

Przedruk z książki Leopolda Jerzowskiego "Zagłada" 17 września 1939 wydanej przez Wydawnictwo Polonica, wyd. II s. 7-9.

Redakcja "Drogi" nie w pełni podziela poglądy autora zawarte w niżej karzeszczonym tekście.

PRZEMÓWIEKIE PANA WŁADYSŁAWA BRULIŃSKIEGO, WYGŁOSZONE W KATEDRZE ŚW. JÓZEFI W CZASIE UROCZYSTOŚCI WSPOMNIENIA ZA POLEGŁYCH I ŻYWYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Ekscelencjo! Czcigodni księża! Koledzy i Koleżki z Armii Krajowej! Szanowni Państwo! Niech mi wolno będzie skorzystać z tej niezwykle uroczystości, by oddać hołd tym, którzy poświęcili własne życie w obronie państwa i niepodległości granic polskiej Ojczyzny. Chyba po raz pierwszy w dziejach naszej Ojczyzny możemy powiedzieć o pomordowanych naszych poległych i pomordowanych naszych z AK. Powstała właśnie wielka potrzeba, abyśmy się zastanowili, jak możemy być dla nich i dla ich rodzin. Chodzi o to, abyśmy mogli im pomóc, abyśmy mogli im pomóc.

dnia 3 maja 1791 roku, która we wstępie mówi:
"W imię Boga w Trójcy Świętej Jedynej, my - Stanisław August, z Bożej łaski i z woli Narodu Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruskim, Pruskim, Mazowieckim, ... Inflanckim - wraz ze Stanami Skonfederowanymi, Naród Polski reprezentującymi, ... wolni od hańbiącej, obcej przemocy, ceniąc drożej nad życie Niepodległość zewnętrzną i Wolność wewnętrzną Narodu, ... z najwyższą stałością Ducha niejawną Konstytucję uchwalamy!..."
Dla Narodu Polskiego ów dzień ustanowienia Konstytucji jest jed-

nym z najważniejszych momentów w dziejach! Może nie zawsze pamiętamy, co powyżej zacytowane słowa oznaczają: - Oto po raz pierwszy w nowożytnej historii padły zadziwiające słowa: "...My, Stanisław August, z Łaski Boga i z woli Narodu Król!..." Dotychczas mówiono jedynie: albo "z Bożej Łaski i namaszczenia monarchów", albo, jak w wypadku Rewolucji Francuskiej, "z woli Ludu" (nie "Narodu", lecz "Ludu"!); Rewolucja Francuska oparła bowiem budowę swego państwa wyłącznie na "woli Ludu", pomijając wszelkie Prawa Boskie. To właśnie Polska po raz pierwszy jawnie i publicznie, bo w akcie konstytucyjnym, wypowiada owe słowa: "...z Łaski Boga i w o l i N a r o d u" (nie "Ludu", lecz "Narodu"!); Co to oznacza?

Oznacza to, że Polska pragnie odtąd budować swoją państwowość w zgodzie zarówno z Prawem Boskim, jak i z prawem ludzkim; pragnie budować tę swoją państwowość w oparciu o poszanowanie słusznych praw Narodu! Jak dotąd jesteśmy jedynym narodem, który w ten właśnie sposób ów problem postawił. Prawo ludzkie nie może być sprzeczne z Prawem Boskim!

Ale dlaczegoż to aż tyle tytułów wymieniano przy Królu Polskim? "Wielki Książę Litewski..." - przecież Litwa nigdy nie została przez Polskę podbita! nigdy nie była pod panowaniem Polskim! Kraj ten pozostał z Polską związany poprzez unię. To już wtedy, w roku 1413, w Horodle nad Bugiem, ustanowiono ów tak nieswykły w dziejach dyplomacji i stosunków międzynarodowych akt Unii, akt, który mówi o miłości i braterstwie! W Horodle miał miejsce początek pojednania dwu narodów, polskiego i litewskiego. Od tego momentu Litwa zaczęła budować swoją państwowość na wzór Polski, opierając budowę państwa na społeczeństwie.

Polska nigdy nie dokonywała grabieży cudzych ziem, nie dopuszczała się podbojów. Pięć lat po zawarciu Unii w Horodle, na Soborze

w Konstancji, w r. 1418, uczeni polscy dali się poznać jako gorliwi obrońcy prawa moralnego, publicznego i międzynarodowego. Znany uczonej polski, rektor Uniwersytetu Krakowskiego, Paweł Włodkowic z Brudowa, przedstawił zgromadzonym na Soborze podstawową zasadę prawa międzynarodowego, głosząc po raz pierwszy w historii świata, że każdy naród ma prawo do istnienia, do wolności, do niepodległości i do tworzenia własnej kultury. Warto to odnotować: - Oto po raz pierwszy w dziejach, Polak staje się rzecznikiem prawa prawdziwie chrześcijańskiego! Spod owego prawa do wolności i niepodległości nie wyklucza bowiem nikogo. Nie mówi o narodach wyższych i niższych, czy też bardziej lub mniej zaawansowanych. Nie mówi o rasach, szlachach i klasach. Mówi jedynie o tym, że każdy, bez wyjątku naród jest podmiotem prawa do wolności, do tworzenia swej kultury. Przypomina też, że poganie mają takie samo prawo do życia i rozwoju, jak chrześcijanie. Te głoszone przez polskiego uczonego na początku XV wieku prawa zostały wprowadzono ujęte w karcie ONZ, lecz są one tam raczej piękną ozdobą, aniżeli rzeczywistością.

Polska była przez wieki krajem wyjątkowym. Nie przyjąłszy prawa feudalnego, nie było u nas drabiny społecznej, ani podziałów wśród właścicieli ziemskich. Także wspomniana powyżej Unia jest unikatem w dziejach ludzkich. A może jest ona prototypem, na którym będą się kiedyś opierać przyszłe unie. Tam w Horodle zawarta została Unia, która gwarantowała na to, że Polska i Litwa stały się odtąd jakby dwoma narodami, które zawarły z sobą małżeństwo. Litwa pozostała Polsce wierna przez cały 120 lat niewoli, brała udział we wszystkich maganiach Polaków o odzyskanie Wolności i Niepodległości.

Po 156 latach od zawarcia Unii w Horodle - w 1569 roku na Sejmie w Lublinie, został dokonany akt

ostatecznej Unii Polsko-Litewskiej. Z Unii tej Polska może być dumna wobec wszystkich narodów świata!

Wśród owych tytułów królewskich występuje także tytuł: "Wielki Książę Pruski". Co on oznacza? Otóż, w roku 1466 stany pruskie, wraz z miastami niemieckimi (a właściwie zniemczonymi!), wraz ze szlachtą pruską, wypowiedziały posłuszeństwo oligarchicznemu rządowi Zakonu Krzyżackiego - i zwróciły się do Polski o unię. Nie było tu więc żadnego przymusu - to nie z naszej, lecz z ich inicjatywy powstała ta unia! Została ona Prusom pełną samodzielnością, lecz dokonała również tego, że krzyżacko-gdańskie Prusy stały się integralną częścią Państwa Polskiego.

Następnie, w roku 1526, po wygaśnięciu tamtejszej dynastii piastowskiej, również Księstwo Mazowieckie włączyło się do Rzeczypospolitej, zachowując wszakże swoje odrębności. Stąd właśnie tytuł, przysługujący polskiemu królowi: "Wielki Książę Mazowiecki".

A potem, w roku 1546, mamy rzecz niezwykłą: - Oto Inflanty, zagrożone ze strony szwedzkiej i moskiewskiej, zwracają się do Polski z prośbą o przyjęcie ich w jej skład. Zgłaszają swój akces do Rzeczypospolitej. Zostaje zatem dokonany niezwykły akt dobrowolnego przyłączenia się Inflant do Państwa Polskiego. Inflanty zachowują całkowitą samodzielność; zachowują własne wojsko, mają swój odrębny skarb, a w początkowym okresie nawet swój sejm! Nie znajdziemy podobnych przykładów w historii! Bez żadnego przymusu, na przesileniu znacznego okresu czasu, Inflanty włączają się w życie polityczne Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Wielu wybitnych i zasłużonych dla Kraju rodów szlacheckich pochodzi właśnie stamtąd!

My nie powiększaliśmy obszaru naszego państwa przy pomocy gwałtu i przemocy; nie nęściliśmy nikogo siłą! Oddziaływaliśmy jedynie urokiem naszych swobód oby-

watelskich, poziomem naszej kultury i potęgą miłości. I stojąc jedynie tego rodzaju środki Rzeczypospolita Polska przekształcała się wkrótce w jedno z najpotężniejszych mocarstw Europy! Ślusznie możemy być z tego dumni!

I wreszcie przychodzi Unia Hadyacka - pokój zawarty z Kozakami Unia, która proponuje trójprzymierze, a właściwie federację Rzeczypospolitej, która łączyłaby Polskę, Litwę i Ukrainę. Ukraina miała być przyjęta na takich samych prawach, na jakich Litwa łączyła się z Koroną. Niestety, umowa nie została doprowadzona do skutku - zniszczyła ją Moskwa, ze szkoda zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski. Przyszła za późno! Polska przeżywa w tamtym okresie upadek myśli politycznej. W swym stosunku do Kozaczyzny ówczesni Polacy zapomnieli o tych zasadach, które głosiło chrześcijaństwo, a które w sposób nieśmiertelny zostały wyrażone w Akcie Unii Lubelskiej: "Wolni - z wolnymi; równi - z równymi!"

Myślmy dziś o tym wszystkim, mając przed oczyma ową taflę, na której Biały Orzeł trzyma w szponach całość ziem Rzeczypospolitej. I chociaż obecnie obszar ów jest rozdzielony, to przecież mamy moralne i historyczne prawo do wszystkich ziem, wymienionych w Akcie Konstytucyjnym, Wilno i Lwów nigdy nie były rosyjskie! Wszystkie ziemie, wymienione w owym akcie stały się polskie z własnej dobrej woli! I cokolwiek innego by się nam dziś na ten temat powiadało - jest kłamstwem! Oto, mówi się nam np., że Polska w zamian za utratę ziem wschodnich otrzymała rekompensatę na zachodzie! To jest perfidne, świadome kłamstwo! Polska przystąpiła do wojny jako pierwsza, nie pytając, co uczynią Jej sprzymierzeńcy - i została zdradziecko oszukana zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie! Polska podjęła walkę z Niemcami wtedy, kiedy Ribbentrop i Mołotow jeszcze ściskali sobie dłonie! Nie zakamaliśmy się! Mówi się nam kłamliwie, że przesunięto

Shari Polaki, 10000 1st St. SW,
Troy, MI 48064, 313-754-0100, 313-754-0101
Shari Polaki, 10000 1st St. SW,
Troy, MI 48064, 313-754-0100, 313-754-0101

Przeżynała wojna, która pochłonięła tyle milionów ofiar. Atoli pomimo całego ogromu tych ofiar, nie

rozwiązają, ona żadnego istotnego problemu. Świat bynajmniej nie stał się sprawiedliwszy! I dlatego nad światem znów gromadzą się chmury... Niektórzy twierdzą nawet, że nadchodzi kres nowożytnego świata. Być może zbliża się katastrofa kosmiczna, jako wynik starcia się dwóch supermocarstw!? Trzeba prosić Boga, aby to na nas nie przyszło! Ale zostawmy te sprawy w ręku Boga! Wierzymy przecież, że w rękach Bożych jest sprawiedliwość! I żadna ludzka władza wyroków Bożych nie odmieni! Gdzie zbrodni dokonano (a dokonano tej zbrodni nie tylko wobec naszego Narodu!) tam musi przyjść słuszna kara!

"Gdy chcemy lepszą budować przyszłość - ofiarnych trzeba kamieni!" - Składając dziś hołd tym, którzy polegli, tym, których wśród nas już nie ma (a nie ma wśród nas płk. "Mścislawa", owej legendarnej postaci, organizatora walki), przyszła mi na myśl refleksja: - Są dziś tacy, którzy mają pełne usta pięknych słów o patriotyzmie. Czyż te "patriotyczne" władze zdobędą się kiedyś na to, aby tu w Białymstoku, dać "Mścislawowi", jako symbol walki z przemocą germańską, nazwę ulicy, lub wystawić mu pomnik!? Byłoby to potwierdzeniem, że mowa o patriotyzmie nie jest w tym wypadku czczym kłamstwem!...

Dzisiaj nie chodzi już tylko o sprawę polską, o AK, czy nasze prawa historyczne. Dziś cały świat znalazł się nad przepaścią. Dziś każdy naród, każdy z nas, staje przed zasadniczym problemem: - czy mamy budować przyszłość świata zgodnie z Ewangelią Chrystusową, jako Królestwo Boże na ziemi; albo też budować tę przyszłość w oparciu o wyeliminowanie Boga z życia publicznego, w oparciu o szar-

tańską walkę klas, walkę ras, w oparciu o zasady neokolonializmu oraz zaborcze panowanie przy pomocy pieniądza! To jest dziś dla nas problem zasadniczy!!! (Oklaski)

Ci, którzy polegli - i my, którzy pozostaliśmy, nie mamy i nigdy nie mieliśmy wątpliwości, że musi nadejść sprawiedliwa kara. Kara na tych, którzy dokonali zbrodni. Rozbiory Polski były największą zbrodnią w dziejach nowożytnego świata. Oto bez żadnego powodu trzy ościennie, zbójce mocarstwa dokonały rozbioru Kraju, który na przestrzeni wielu wieków bronił je; bronił je od licznych najazdów tatrskich, bronił od zalewu tureckiego, od azjatyckiego barbarzyństwa. A one za to w ten sposób nam się odwdzięczyły! Ale w wyrokach Opatrzności jest sprawiedliwa miara! My wierzyliśmy - i nadal wierzymy, że ani jedna kropla żołnierskiej krwi, przelana w imię miłości Ojczyzny, nie pójdzie na marne! Bóg policzy te krople krwi! I może już niedługo zaświeci nad Polską upragniona gwiazda wolności, a zbrodniarzy osiągnie zasłużona kara!

Pragnę już zakończyć - dziękując jeszcze raz Ekszelencji, dziękując wszystkim tym, którzy doprowadzili do skutku to nasze dzisiejsze spotkanie. Na koniec pragnę zacytować tu słowa Krasińskiego:

Niechaj piorun strzela w górze,
Niech stuletnie dęby wali,
My przez wichry i przez burze
- Idźmy dalej, idźmy dalej!

Niech was tylko nie przestrasza,
Że dziś podłóść górą wszędzie!
Z wiary naszej - wola nasza;
Z woli naszej czyn nasz będzie!

AMEN!

W cieniu Antychrysta

KILKA REFLEKSJI NAD ROLĄ REWOLUCJI KOMUNISTYCZNEJ
W DZIEJACH KULTURY ROSYJSKIEJ ...

Część I

W p r o w a d z e n i e:

Było to, bodajże, wiosną 1977 roku w Gdańsku. Siedzieliśmy nocą w gronie zaufanych osób i prowadziliśmy "nocne rodaków rozmowy". Był wówczas wśród nas także Rosjanin, typowy "Moskal-przyjaciel"; człowiek czytany i inteligentny - oficer marynarki handlowej ZSRR. Pomimo, iż był gorącym patriotą rosyjskim (nie radzieckim!), rozumiał nas, Polaków, i w wielu sprawach czuł i myślał podobnie, jak my. Ponadto zbliżyły nas do siebie poglądy religijne: - on był prawosławnym Rosjaninem, my polskimi katolikami. Rozmawiało nam się miło i pożytecznie.

W pewnej chwili, w trakcie rozmowy, dotyczącej historii stosunków polsko-rosyjskich; któryś z Polaków życzliwie, choć zarazem z lekką jakby ironią, oświadczył:

- Jak dotąd większość naszych zaborców, którzy dokonali zbrodni rozbioru na niepodległym państwie, poniosła już zasłużoną karę! I tak na przykład Austria, która była niegdyś potężnym mocarstwem, władającym blisko trzecią częścią Europy, dziś jest państwkiem trzy razy mniejszym od Polski! Niemcy zaś rozdarte zostały na dwie zwaśnione z sobą części! Jeszcze więc tylko na was czeka Historia ze swą wrażliwą wagą sprawiedliwości...

Naszego rosyjskiego przyjaciela bynajmniej nie uraziły te słowa; rozumiał bowiem dobrze, jak wielką targedią były i są dla każdego Polaka rozbiory. Spoważniał on jednak, pomimo, że wśród obecnych panowała wesoła, żartobliwa atmosfera. Zaś po chwili namysłu wypowiedział pogląd, który wszystkich nas zaskoczył; był bowiem dla nas nowy, a z ust Rosjanina całkowicie nieoczekiwany:

- Cwszem, Przyjaciele! - stwierdził - Rosja również poniosła swoją karę - jeśli już rozpatrujemy tę sprawę w kategoriach penitencjarnych. A była to kara po wielokroć surowsza, aniżeli ta, którą ponieśli pozostali zaborcy! Otóż, spróbujcie sobie uświadomić, jakim ogromnym nieszczęściem, jaką klęską, była dla nas, Rosjan, rewolucja bolszewicka! Czy pomyśleliście o tym, że w ciągu kilku zaledwie lat udało jej się dokonać z naszym narodem tego, czego myśmy na próżno usiłowali dokonać w stosunku do was w ciągu waszej, ponad wiek trwającej, niewoli!? Oto bowiem rewolucja odebrała nam, Rosjanom, naszą tożsamość narodową! Wydarła z naszych serc to, co było dotychczas największym naszym skar-

tem i fundamentem naszej rosyjskiej kultury: odebrała nam naszą wiarę prawosławną! Czy można sobie wyobrazić większe dla narodu nieszczęście! Wy przetrwaliście waszą niewolę - i choć wyszliście z niej z uszczuplonym obszcarem, to jednak umocniliście waszą wiarę, a kultury - którą stworzyliście w latach waszego cierpienia - pozazdrościć by wam mógł nie jeden naród europejski! Wy natomiast pytamy się dzisiaj: - Gdzie się podziła nasza Rosja! Kultura rosyjska została brutalnie siłamszona w swoim rozwoju, rozdarta i okaleczona. Możemy dziś z całą powagą powiedzieć, że współcześni mieszkańcy Rosyjskiej SSR to w ogromnej swej większości nie są już prawdziwi Rosjanie!

Po tych słowach, wypowiedzianych przez naszego rosyjskiego gościa - i my spoważnieliśmy na dobre. Przejęci niedolą Brata Słowiańskiego - Rusa, zapomnieliśmy na chwilę o naszych własnych narodowych boleściach. W obliczu jego tragedii niezręcznie jakoś byłoby pamiętać o tych wszystkich - licznych, być może i autentycznych krzywdach, których na przestrzeni ostatnich 200 lat doznawaliście z jego ręki. Niejeden z nas, Polaków, po raz pierwszy chyba w życiu uświadomił sobie wtedy, że jednak pomimo wszystko powinniśmy się serdecznie modlić za naród rosyjski!

I wtedy też zrodził się pomysł napisania niniejszego skiciu...

R o z d z i a ł I

NA ROZSTAJU DROG

Historię naszą na różne sposoby uświadamiano ciężył wieków przybliżać ku sobie, bądź nawet zjeżdżać pod pełnym łukiem.

śwa narody słowiańskich: Polaków i Rosjan. Z inicjatywą wychodziła na przestrzeni dziejów raz jedna, raz druga strona. Zawsze bezskutecznie! Na przełomie wieków XVI i XVII, Polacy anulowali plany rozszerzenia UNII Polako-Litewskiej także i na Moskwę. Atoli plany te nie wyszły nigdy poza ramy sławnych intencji, ponieważ Moskale - w imię pokojnej odrębności religijnej i kulturalnej Lechitów, nie chcieli powziąć ich o nieczyste intencje.

Dwa i pół wieku później inicjatywę przejęli Rosjanie: zapalali oni, mianowicie, niepohamowaną żądzą zjednoczenia wszystkich plemion słowiańskich na gruncie idei panslawistycznej. Początkowo osiągnęli na tym polu nawet znaczne sukcesy: niemalże Czechów, Słowaków, Słowian Południowych oraz innych pobratymców słowiańskich dokończyli oczarować urokiem wizji wielkiej Rzeczy Słowiańskiej, gromadząc się ochoczo wokół tronu najjaśniejszego imperatora moskiewskiego! Wzdelako ze względu na jednomyślną i nieprzejednaną postawę Polaków sprawa upadła. Pośród wszytkiej Braci Słowiańskiej oni właśnie zajęli najbardziej nieufne stanowisko wobec hasła panslawistycznych - i powołując się na swe własne, bolesne doświadczenia wołali głośno, iż nie wierzą, aby w ponurej, zstępczej i przeżartej niechęcią głowie moskiewskiego cara oraz poddanej mu świty czynowników, mogła się zrodzić koncepcja innej unii, aniżeli ta, którą zawiera wąż ben z potkniętą przez siebie owieczką! I w taki oto sposób do dobrowolnego zjednoczenia się Słowian pod moskiewskim przewodem nie doszło nigdy - i nie było nadzieję, że już nigdy nie dojdzie...

Niektórzy przychodzili się dogadzać Polakowi z Rosjaninami, a odwrotnie. Wielki nieustępliwy element podzielił ciędy, nęczył narodem, wolał nie przystępować (jak

choćby między nami a Węgrami),
rozbudzały tylko niechęć, utrwa-
lały nieufność, podniecały kon-
flikty... Zbyt wielkie bowiem
dzieliły nas różnice kulturowe,
zbyt oddalone od siebie były
nasze sposoby myślenia - zwa-
szcza politycznego, zbyt różną
otrzymaliśmy w spadku tradycję
narodową. Przestaliśmy się rozu-
mieć!

A u podłoża tych wszystkich
naszych nieporozumień, różnic i
konfliktów spoczywa fakt, iż od
pewnego ściśle określonego mo-
mentu nasze losy dziejowe po-
częły całkowicie odmiennymi
toczyć się drogami. I ta właśnie
odmienność losów historycznych
sprawiła, że dwa nasze narody
słowiańskie stanęły przeciwko
sobie na dwóch zupełnie sobie
obcych biegunach życia polity-
cznego - reprezentując przez
całe wieki dwie najzupełniej
sprzeczne koncepcje ustrojowe.
To zaś z kolei pociągało za so-
bą tworzenie się różnic również
w kulturze, w sposobie myślenia,
a nawet w postawie religijnej.

I tak, jeden z owych narodów
słowiańskich - przejęty od po-
czątku swego niezależnego bytu
państwowego ideałami chrześci-
jańskimi, oraz wychowany na
wzorcach kultury zachodniej, -
zbudował niebawem "państwo bez
przymusu", a więc państwo wycho-
wujące ludzi wolnych i ceniących
swą ludzką godność. Z biegiem wie-
ków państwo to, w którym Król uwa-
żany był za Ojca Narodu, a nie je-
go właściciela - stało się nieba-
wem symbolem demokracji, toleran-
cji oraz poszanowania praw oby-
watelskich!

Owa wolność polityczna, panu-
jąca w czasach I Rzeczypospoli-
tej, wytworzyła z kolei pewien
specyficzny rodzaj kultury i oby-
czaju. Pojawił się nowy typ czło-
wieka. Był to typ obywatela - wra-
żliwego na pojęcie wspólnego do-
bra, gotowego do najwyższych ofiar
i poświęceń w jego obronę, odpo-
wiedzialnego, uczulonego na pra-

worządność, oraz pełnego poczucia
swej własnej godności obywatel-
skiej. Użyjmy tu jednego tylko
przykładu, który jasno i wymownie
ukazuje owe polskie cechy obywat-
elskie.

Chodzi mianowicie o postawę
naszych zesłańców syberyjskich -
a więc obywateli wychowywanych
jeszcze w duchu i tradycji Rze-
czypospolitej. Skazywani przez
Moskali na długoletnią katorgę
za udział w powstaniach narodo-
wych, cieszyli się wśród swoich
obcoplemiennych towarzyszy nie-
doli opinią ludzi nieskazitelnie
prawych, koleżeńskich, odważnych i
uczciwych, o wysoko wyrobionym po-
czuciu godności osobistej. Wśród
strażników rosyjskich panowało
naówczas przekonanie, że Polaka
można wprowadzić zabić, ale nie da
się go złamać, poniżyć ani upodlić.
Katorżnik - Polak nie skarżył się,
nie skomlał o litość, nie uniżał
się służalczo, a w razie koniecz-
ności potrafił stawać w obronie
swego honoru choćby z narażeniem
życia! Dlatego też budził szacun-
nek nawet wśród wrogów. Szacunek
ten przeradzał się niekiedy w
chorobliwy kompleks niższości
wobec wszystkiego, co polskie,
jak na przykład u Dostojewskie-
go.

Wielu uczciwych Rosjan (np.
Hercen, Lawrow, Tołstoj, Golcow i
wielu innych, a także Szewczenko)
podziwiała odwagę Polaków, ich
humanitarną postawę wobec współ-
towarzyszy, jak również ich bez-
graniczne umiłowanie wolności.
Wszyscy oni oczarowani byli po-
ziomem moralnym naszych Rodaków.
Hercen wyznaje np., że "... Pola-
cy budzili w nim poczucie najwyż-
szej czci, podziwu i sympatii. W
zestawieniu z ich męczeństwem,
znoszonym z niebywałym heroiz-
mem, jego własne niedole wydawa-
ły mu się mizerne... Z wieloma
łączyły go więzy serdecznej przy-
jaźni; niektórzy z nich byli dlań
źródłem wzruszeń oraz przedmiotem
religijnej niemal adoracji..." (1)

Jest sprawa oczywista, iż pos-

Wszystkie polskie zeznania, tak podziwianych przez "Przyjaciół-Moskali" stanowi owoc wielowiekowej tradycji kulturalnej i obyczajowej, która ukształtowała się za czasów I Rzeczypospolitej. My, niestety, niebyłoby jasne dziś nasze pojęcie o dorobku kulturalnym, a zwłaszcza moralnym tamtej epoki. Obowiązuje bowiem u nas - i to, boć, od czasów nieboszczki imperatorowej Katarzyny - pewien polityczny szablon, w oparciu o który należy przedstawiać postawy i obyczaje panujące wśród społeczności szlacheckiej okresu Rzeczypospolitej. Zgodnie z tym schematem wolno więc ukazywać same jedynie ciemne i ponure strony życia szlacheckiego: hulanki, warcholstwa, ucisk chłopów pańszczyźnianego itp. (czy nie od razu cisną się tu na pamięć niektóre filmy historyczne "made in PRL"?). Schemat ów obliczony jest wyraźnie na to, aby ośłodzić w Polakach zainteresowanie własną przeszłością przedrozbiorową - czym się tu warto interesować, skoro działamy się wtedy tylko rzeczy złe i brzydkie! Polak powinien zapomnieć, lub wręcz nigdy nie dowiedzieć się o tym, że Państwo stworzone niegdyś przez jego Przodków było - pomimo wszystkich swych niedociągłości - najbardziej wolnym i demokratycznym państwem Europy... To mogłoby przecież podsycać jego "nacjonalizm"!

Chcąc przeto ukształtować sobie słuszniejszy pogląd na temat politycznych i obyczajowych panujących w Polsce przedrozbiorowej, należałoby raczej oprzeć się na bardziej solidnych źródłach, aniżeli carskie lub PRL-owskie szablon... Spójrzmy dla przykładu na dwie wypowiedzi, które zasługują bez wątpienia na to, by zatrzymać się nad nimi choć chwilę. Podchodzą one do interesującego nas tu zagadnienia zgoła inaczej, niż czyni to antypolska propaganda zaborców:

"... Polska ze swymi instytucjami tak rozmaitymi - czytamy w literaturze - POWIARSKI Mickie-

wicza - stanowi zupełnie przeciwieństwo Rosji. Jądrym narodu polskiego jest zgromadzenie wolnych ludzi - Sejm. Sejm, kiedy był prawdziwie zebrany, był uważany za natchnionego Duchem Świętym; miał zatem taki sam charakter, jak sobory kościelne. Jest to zasadniczy dogmat konstytucji polskiej. Króla wybierano na sejmie z natchnienia Ducha Świętego. Jako obrany w ten sposób był otoczony powszechną czcią - stanowił bowiem ogniwo, łączące religię z polityką... Bez owej sankcji religijnej historia Polski jest płataniną, niepodobną do rozwikłania! W Polsce wszystko zależało od dobrej woli! Sejm uchwalał opłaty dobrowolne. Wymierzanie sprawiedliwości wychodziło z tej samej idei: Sędzia apelował do dobrej woli oskarżonego i wzywał go do posłuszeństwa. Przeto w dziejach Polski znajdujemy liczne przykłady ludzi,

co sami oddawali się w ręce sprawiedliwości. Co więcej, zbrodniarze przebywający za granicą wracali, by stawić się przed sądzią i oddać głowę pod miecz. Skazanych nie więziono w wieży - puszczano ich wolno, dając im czas do przygotowania się na śmierć... Nigdzie więc w świecie nie masz przykładu równie wielkiej wolności, pozostawionej jednostce. Nie znam instytucji sposobniejszej do tego, by wychować człowieka do wolności, by podnosić go stale ponad względy materialne..." Mickiewicz kończy swój wywód jakże słusznym i prawdziwym wnioskiem: "... Niepodobna powziąć wyobrażenia o tym Państwie z czytania historyków, którzy widzą wszystko poprzez uprzedzenia cudzoziemskie..." (DZIEŁA, Tom 11; W-wa 1955, s. 207).

Drugim autorem, na którego pragniemy się tu powołać, jest Antoni Chołoniewski. On również - podobnie jak Mickiewicz - usiłuje spojrzeć na dorobek niepodległego przedrozbiorowego Państwa Polskiego oczyma Polaka, a nie takiej bądź innej maści ideologa, który celowo ocenia sprawy polskie "po-

przez cudzoziemskie uprzedzenia". W swej niedużej książce pod tytułem DUCH DZIEJÓW POLSKI Chołojewski stwierdza:

"... Począwszy od wieku XV naród polski szybko rozwija u siebie swobody obywatelskie i polityczne. A u źródła tych wszystkich swobód tkwi przekonanie, że prawo nie może być stanowione przez jedną osobę, choćby koronowaną - lecz przez tych, których będzie obowiązywać. Winno zatem być uchwalone z udziałem ogółu. Właściwym bowiem źródłem norm, regulujących życie publiczne jest naród; winien on zatem słuchać jedynie tych praw, które sam w osobach wybranych przez siebie przedstawicieli, uznał za potrzebne!... Aby móc w sposób właściwy ocenić przeszłość dziejową Polski, trzeba uprzytomnić sobie, że szlachta nie była tu, jak gdzie indziej, cienką tylko warstwą, lecz tworzyła bardzo znaczny odłam narodu - tak znaczny jak w żadnym innym kraju Europy. Licheńność ta była specyficzną cechą polskiej budowli społecznej!"

Zarówno Mickiewicz, jak Chołojewski wykazują dalej, że warstwa szlachecka nie była w ówczesnej Polsce bynajmniej jakąś "klasą wyzyskiwaczy" (jak chce komunistyczna propaganda!); pełniła ona w Rzeczypospolitej tę samą funkcję, którą w państwach nowożytnych odgrywa inteligencja! Była to więc warstwa w sposób szczególny odpowiedzialna za losy Kraju. Na podstawie ówczesnych świadectw można istotnie stwierdzić, iż ogół narodu szlacheckiego tworzyli ludzie świadomi swych obowiązków, głęboko zaangażowani w sprawy publiczne oraz dojrzały politycznie. Jeśli zatem spojrzymy na naszą Rzeczpospolitą Szlachecką bez "cudzoziemskich uprzedzeń", będziemy zapewne musieli dojść do wniosku, iż była ona w owym czasie jedynym badajże, normalnym państwem w Europie: - była państwem, w którym król był dla naro-

du, a nie naród dla króla!

Nie przeto dziwnego, iż przeświadczeni obywateli polski czuli się dobrze w tym swoim państwie; dlatego kochał je i szanował, - i starał się być za nie odpowiedzialny! Owe zaś poczucie odpowiedzialności za Kraj, owe angażowanie się w sprawy publiczne, jak również ów szacunek dla struktur politycznych, stworzonych przez własny naród wpłynąć musiały w sposób znaczący także i na postawy religijne Polaków - na ich duchowość. Spróbujmy spojrzeć nieco uważniej na to zagadnienie!

Postawmy więc sobie najpierw pytanie podstawowe: - czym jest duchowość? Różnie definiuje ją teologia... Nam wszakże idzie o określenie jak najprostsze, a zarazem zrozumiałe: - Duchowość jest wyrazem ludzkich dążeń ku pełni życia, ku pełni człowieczeństwa!

Człowiek u samych korzeni swej psychiki wyczuwa, że istnieją pewne formy życia, lub słuszniejsze pewno poziom życia, na których może on czuć się na prawdę sobą. Tam dopiero osiągnąć może ów cel, na który od chwili swego poczęcia został "zaprogramowany": - staje się prawdziwym Człowiekiem! Człowiek całą swoją istotą tęskni do owej pełni człowieczeństwa - bo tylko w niej upatruje swoje szczęście. Rozumie ją zaś rozmaicie: - bądź jako Pokój i Wyzwolenie spod ucisku niższych popędów na korzyść życia w pełni rozumnego, bądź jako uczestnictwo w twórczej potędze Boga, bądź jako Oczyszczenie, jako Światło dające zrozumienie najgłębszych tajemników natury, jako Doskonałość...

Człowiek religijny świadom jest tego, że ów ze wszelkich miar pożądany poziom Doskonałości osiągnąć można jedynie przez zjednoczenie z Najwyższym Dobrem, którym jest Bóg. To zaś zjednoczenie nazywa Świętością! Chrześcijanin wie ponadto, że "Bóg jest Miłością", a zatem u fundamentów

owej Doskonałości, czyli Świętości ukryta jest Miłość: - szlachetna, bezinteresowna i czysta miłość do wszystkiego, co godne miłości; zwłaszcza zaś miłość do Boga i Bliźniego. "Nie ma świętości bez miłości" - mawiali już najdawniejsi Ojcowie Kościoła.

I tak właśnie możnaby określić DUCHOWOŚĆ: - jest ona poszukiwaniem dróg, które wiodą do Doskonałości czyli Świętości!

Świętość jest wprawdzie jedna, tak jak jedna jest Miłość, ale różne drogi mogą do niej prowadzić - ponieważ wiele jest przejawów Miłości! "Miłość ma różne oblicza!" Można zatem w sposób w pełni uzasadniony mówić o różnych typach duchowości czyli ascezy. Wśród licznych podziałów na typy duchowości chrześcijańskiej spotkać można także podział na "duchowości narodowe". Rzeczywiście bowiem narody wytworzyły na przestrzeni wieków swoje własne, nieraz bardzo oryginalne drogi do Świętości. Słusznie przeto teologia ascetyczna posługuje się takimi terminami, jak "duchowość hiszpańska", "niemiecki mistycyzm", "droga francuska", czy "asceza rosyjska". Można więc z uzasadnieniem mówić - jak postaramy się wykazać - także o "duchowości polskiej". Ona nas tutaj, obok "duchowości rosyjskiej", najbardziej będzie interesować. Atoli zanim przejdziemy do próby opisanja jej charakterystycznych cech, spójrzmy najpierw - w ogromnym oczywiście skrócie - na typy duchowości innych nacji.

Zacznijmy po kolei - a zatem od próby uchwycenia wyróżniającego rysu, którym odznacza się duchowość hiszpańska. Utało się coś powszechne, choć zapewne nieco uogólniające przekonanie, iż cechą główną tej duchowości jest jej extatyczność. Istotnie bowiem święci hiszpańscy (św. Jan od Krzyża, św. Teresa z Awila, św. Jan Boży) często wpadali w czasie modlitwy w stan religijnej kontemplacji i zachwytu, czyli

extazy. Asceza hiszpańska odznacza się ponadto konsekwentnym dążeniem do całkowitego wyzucia się z nieumiarkowanych przywiązań do dóbr i wartości tego świata.

Duchowość niemiecką z kolei najpełniej chyba charakteryzuje choć i to nie stanowi niepodważalne; opinii ekspertów - skłonność do pewnego rodzaju idealizującego mistycyzmu; jest to mistycyzm rozbudzony intelektualnie, choć trochę ponury: - jednym z jego przymiotów jest, mianowicie, zamiłowanie do rozpamiętywania śmierci, jak również do wpatrywania się w jej symbole (czaszka, trumna). Mistycy niemieccy często przeczyli istnieniu oraz realnej wartości świata materialnego. Nazywali go po prostu ułudą; w pełni realnym istnieniem cieszy się - ich zdaniem - tylko Bóg i Jego odbłask: dusza ludzka! Nie zawsze jednak umieli oni jasno określić różnicę, jaka zachodzi między duszą ludzką, a Bogiem... (Mistrz Ekhard, Jan Tauler i inni). Owa skłonność myśli niemieckiej do idealizmu i panteizmu ujawnia się jeszcze pełniej na polu filozofii.

Możnaby tu, zapewne, opisać jeszcze wiele innych "narodowych dróg" do świętości, na przykład francuską (odznaczającą się duchem apostołskim i misyjnym), włoską, angielską. Ograniczymy się już wszakże do tej jedynie, która pospołu z duchowością polską najbardziej nas tu interesuje. Przyjrzyjmy się uważniej ascetycznej drodze rosyjskiej.

Komuś, kto choć trochę zetknął się z omawianym zagadnieniem, asceza rosyjska kojarzy się niewątpliwie z pewną formą pustelnicstwa, z ruchem ermicko-monastycznym, który Rosjanie nazwali instytucją "starczestwa". I ten właśnie typ drogi do świętości zyskał sobie na pewno największą w społeczeństwie rosyjskim popularność. Można go zatem traktować jako coś, dla tamtejszej duchowości

representatywnego. "Starczestwo" wywodzi się jeszcze z duchowej tradycji bizantyjskiej, na Rusi zaś znane jest nieomal od początków jej historii. Do szczególnego jednak nasilenia i rozkwitu dochodzi w wiekach XVIII i XIX - pod wpływem powszechnie podówczas odradzającej się wśród Rosjan religijności, a zwłaszcza

dzięki nawrotowi Cerkwi Rosyjskiej do patrystyki. Atoli zjawisko to ma - jak się wydaje - inne jeszcze korzenie. Ale o tym za chwilę!

(1) A. Rogalski: ROSJA - EURO-PA, W-wa 1960, s. 41

REPRESJE

Kielce 1985-06-13

DIECEZJALNE BIURO PRASOWE
KURII KIELECKIEJ

KOMUNIKAT NR. 11
DIECEZJALNEGO BIURA PRASOWEGO -
dotyczy rozprawy sądowej przeciwko wikariuszom włoszczowskim

I. Rozprawa przeciwko ks. Markowi Łabudzie i ks. Andrzejowi Wilczyńskiemu wyznaczona na dzień 11 czerwca br. rozpoczęła się o godzinie 9.10. Składowi sądzącemu przewodniczył prezes Sądu Rejonowego w Jędrzejowie - mgr. Zbigniew Pater, zawnikami byli: Zygmunt Pałka i Kazimierz Bujala. Oskarżał szef Prokuratury Rejonowej w Jędrzejowie - Andrzej Buśiakiewicz. Obydwu oskarżonych bronił mec. Andrzej Grabiński. Sprawa nosi sygnaturę II K 165 85

Po odczytaniu aktu oskarżenia stawiającego obu księżom zarzut, że "W dniu 3 grudnia 1984r., we Włoszczowej (...) działając wspólnie i w porozumieniu, wdarli się do budynku Zespołu Szkół Zawodowych i mimo wielokrotnego żądania władz szkolnych, miejsca tego nie opuścili do dnia 16 grudnia 1984 roku, organizując i kierując w tej szkole akcją protestacyjną uczniów, przeprowadzoną wbrew przepisom prawa" - przystąpiono

do przesłuchania oskarżonych. Ks. Marek Łabuda powiedział między innymi: "Jest prawda, że przebywałem w budynku ZSZ w okresie objętym aktem oskarżenia. Jest prawda, że przebywałem tam wbrew woli dyrekcji, która mnie upominała bym opuścił szkołę. Przebywałem tam na bardzo wyraźna zaproszenie młodzieży, którą uczyłem, oraz jej rodziców. Miejsce kapłana jest zawsze tam, gdzie jest człowiek cierpiący i potrzebujący pomocy. Nie mogłem odmówić prośbie i byłem przekonany, że zrobiłem dobrze, bo tak dyktowało mi moje sumienie. Nie organizowałem żadnej akcji, nie dowodziłem żadną akcją. Spełniałem jedynie funkcję duszpasterza-kapłana. Byłem w miejscu, gdzie młodzież i jej rodzice upominali się o największą dla nich świętość. Zrobiłbym to i dziś. Do szkoły nie wtargnąłem. Wszedłem przez drzwi i nikt mnie nie zatrzymywał. Tyle mam do powiedzenia w tej sprawie."

Z kolei ks. Andrzej Wilczyński powiedział: "Do winy się nie przyznaję. Wyjaśniam, że nie wtargnąłem do szkoły. Przyszedłem tam z księdzem proboszczem, by wyjaśnić oszczerstwa wypowiedziane pod jego adresem. Poszedłem tam w tym dniu jeszcze raz, by przekazać młodzieży pozdrowienia od Księdza Biskupa. Nie wtargnąłem tam. To dyrektor zaprosił mnie gestem do pokoju nauczycielskiego. Ak-

...cja nie kierowałem. Młodzieży mówiłem, że powinna postępować tak, jak dyktuje jej sumienie. Zostałem tam na wyraźne jej żądanie. Nie żądałem od dyrekcji dostarczenia młodzieży kocy i żywności. Byłem tylko świadkiem tego żądania. Jestem wychowawcą i nauczycielem i uważam, że moje miejsce jest tam, gdzie jest młodzież, zwłaszcza w sytuacji trudnej. Stanowisko młodzieży można było zmienić, ale nie poprzez środki wbrew jej sumieniu. Byłem z nią tak długo jak tego życzyli sobie rodzice młodzieży i ona sama. Młodzież wyszła ze szkoły na propozycję Księdza Biskupa i wtedy ja również podporządkowałem się decyzji młodzieży. Do szkoły nie wtargnąłem. Nie wyobrażam sobie przepisów, według których każde wejście księdza do szkoły byłoby wtargnięciem. Jestem księdzem katolickim, a tu chodziło o Krzyż. Dawałem więc świadectwo Chrystusowi. W obliczu takiej sytuacji i dziś zrobiłbym to samo.

Po złożeniu wyjaśnień obydwaj księża oświadczyli, że tylko tyle mają do powiedzenia w tej sprawie i w przypadku dalszych pytań korzystać będą z przysługującego im prawa odmowy składania wyjaśnień.

W następnej kolejności Sąd przystąpił do przesłuchania świadków, w większości nauczycieli Zespołu Szkół Zawodowych we Włoszczowie. Opisuując rolę księży w czasie protestu zeznawali, że księża odprawiali tam nabożeństwa, wygłaszali kazania, których jednakowoż świadkowie nie słuchali, że ks. Marek grał na gitarze, że wieczorem pierwszego dnia protestu księża zwrócili się do grona nauczycielskiego o zapewnienie młodzieży koców, śpiworów i żywności w obliczu jej decyzji pozostania w szkole na noc. Opisuując ogólną atmosferę strajku - nie scharakteryzowali jednak na czym owa kierownicza rola księży miałaby polegać, bądź na czym polegało "wtargnięcie" księży do szkoły.

Świadek Władysław Figarski (Kurator Oświaty i Wychowania U.W. w Kielcach) wręcz nawet oświadczył,

że zmienia to słowo ("wtargnięcie") na określenie: "weszli do budynku wbrew stanowisku dyrekcji szkoły".

Świadek Marianna Soból (nauczycielka przedmiotów zawodowych) zeznała, że jest przekonana, że księża kierowali strajkiem, bo znając tę młodzież od lat wielu, nie przypisywałaby jej takich zdolności organizacyjnych.

Sąd po zakończeniu zeznań przez każdego świadka, odczytał w całości jego zeznania z dochodzenia, i nie dbając nawet o wyjaśnienie przez świadków pojawiających się sprzeczności - intensywnie koncentrował się na stratach materialnych wynikłych wskutek przebywania w szkole młodzieży przez dwa tygodnie bez przerwy. Interesował się także wynikami nauczania na koniec roku, oraz każdemu niemal świadkowi-nauczycielowi zadawał pytanie o rzekomą przysięgę, jaką mieli składać uczniowie w obecności księży, że nie opuszczą szkoły dopóki krzyże nie zostaną zawieszone na powrót. Żaden świadek nie potwierdził takiego faktu, a niektórzy zeznali tylko, że o takiej przysiędze słyszeli.

Po przesłuchaniu świadków wynikła kwestia odebrania zeznań od księdza kan. Kazimierza Biernackiego, który nie stawił się na rozprawę z powodu pobytu w szpitalu. Mimo, że był to jedyny świadek, który mógł naświetlić z nieco innej strony niż pozostali przesłuchiwanym okoliczności przybycia księży do szkoły i nawet był zawłoszkowany do wezwania na rozprawę przez prokuraturę. Przedstawiciel prokuratury wniosł o zaniechanie wzywania go do sądu i odczytanie jego zeznań z dochodzenia. W tej sytuacji świadkowi temu nie można byłoby już zadawać dodatkowych pytań i dlatego zapewne obrońca oskarżonych opowiadał przeciwko wnioskowi prokuratury, domagając się wezwania ks. K. Biernackiego na rozprawę, a przede wszystkim wyjaśnienia, czy choroba uniemożliwia mu stawienie się do sądu w następnym terminie. Dopiero w takim przypadku - zdaniem obrońcy - zachodziłaby podstawa do rezygnacji z bezpośred-

niego przesłuchania go przed sądem i tym samym - do odczytania jego zeznań z dochodzenia.

Prokurator wobec wniosku obrońcy oświadczył, że w ogóle rezygnuje z zeznań tego świadka. Obrońca z kolei podtrzymał swój wniosek o przeprowadzenie dowodu z jego zeznań. Sąd - ogłaszając, że uznaje sprawę za dostatecznie wyjaśnioną - postanowił po prostu pominąć dowód z zeznań tego świadka. Tym sposobem postępowanie dowodowe zamknięto po przesłuchaniu bezpośrednio przed sądem wyłącznie świadków oskarżenia.

Po dziesięciominutowej przerwie od chwili zamknięcia przewodu sądowego - prokurator - A. Busiakiewicz przystąpił do odczytania wielostronicowego maszynopisu mowy oskarżycielskiej, która, jak wszystko wskazuje na to - została sporządzona (???) chyba przed rozprawą. Nie zatem dziwnego, że było w niej dużo na temat stosunków Państwo a Kościół, Rewolucji Francuskiej, a nawet Porozumień Gdańskich, ale niewiele o faktach, które znalazły odzwierciedlenie na rozprawie, a odnosiły się bezpośrednio do roli jaką na strajku odegrali obydwaj oskarżeni. Prokurator obciążył moralną odpowiedzialnością księży nawet i za to, że w trzy miesiące później, bliżej nie ustaleni sprawcy pobili w restauracji ojczyzna jednej z uczestniczek strajku, która wbrew jego woli nie chciała odłączyć się od protestujących.

W konkluzji prokurator wniosł o uznanie obydwu oskarżonych winnych popełnienia zarzuczonego im w akcie oskarżenia czynu i domagał się wymierzenia: Ks. Markowi Łabudzie 2 lat pozbawienia wolności, a ks. Andrzejowi Wilczyńskiemu - 1,5 roku pozbawienia wolności.

Obrońca oskarżonych mec. Andrzej Grabiński - powiedział na wstępie, że delikatna materia stosunków pomiędzy Państwem a Kościołem w Polsce, skomplikowany problem rozumienia zasady świeckości szkoły sprawia, że mówienie na te tematy na sali są-

dowej w tej sprawie, może być uznane za megalomanię, i w związku z tym skupił się w swojej mowie przede wszystkim na faktach, których Sąd może oprzeć swoje ustalenia. Przyznając, że księża nie opuścili budynku szkoły wbrew żądaniu osób do tego uprawnionych, a tym samym, że tym postępowaniem wypełnili wymaganą występek z art. 171 par. 1 - zwracał uwagę Sądu na to, że oskarżeni nie opuszczali szkoły, nie jako duszpasterze, którzy w imię nie pozwolili opuścić młodzieży w tak dramatycznej chwili. Kategorycznie stwierdził, że przewód sądowy nie dostarczał dowodów wykazujących, że księża kierowali i organizowali strajk, który rozpoczął się przecież wiele godzin przed ich przybyciem do szkoły. Wykazał też, że księża - jak to wynika chociażby z zeznań świadka Figarskiego - nie wtargnęli do budynku szkolnego.

W końcowej części wystąpienia wniosł o uznanie księży za winnych jedynie nieopuszczenia szkoły po wezwaniu ich do tego przez dyrekcję i zważywszy motywy postępowania oskarżonych prosił Sąd o uwolnienie ich od kary, bądź zmniejszenie jej w dolnej granicy ustawowego zagrożenia.

Ks. Marek Łabuda w swoim ostatnim słowie stwierdził, że w obliczu sytuacji, w jakiej znalazł się obecnie zachowuje wewnętrzną pokorę, bo sumienie nie mu nie pozwala, dlatego też kwestię oceny postępowania pozostawia do oceny Sądu.

W podobnym duchu wypowiedział się też w ostatnim słowie ks. Andrzej Wilczyński, pozostawiając również kwestię wyroku do uznania Sądu.

Po godzinnej przerwie Sąd ogłosił wyrok, skazujący obydwu oskarżonych na czyn opisany w akcie oskarżenia, i wymierzył: Ks. Markowi Łabudzie karę 1 roku pozbawienia wolności, zaś Ks. Andrzejowi Wilczyńskiemu - karę 10 miesięcy pozbawienia wolności, z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na 3 lata, oraz 60 tys. zł grzywny.

Z ustnego uzasadnienia wyroku

wynikało, że Sąd nie podzielił żadnego z argumentów podnoszonych przez obronę.

Kiedy oskarżeni i publiczność opuszczali sąd około godz. 18.30, na placu przed budynkiem nie natknęli się - tak jak po poprzedniej rozprawie - na modlących się i śpiewających ludzi. Tym razem ciszę i spokój tłumaczyły stojące wokół sądu liczne grupki milicjantów z pałkami u pasa, oraz kilka mniejszych i większych radiowozów i więźniarek.

II. Okazało się bowiem, że funkcjonariusze MO zatrzymali po rozpoczęciu rozprawy około 200 osób świeckich i 7 księży (ks. Zygmunta Pawlika, Stanisława Olesińskiego, Stanisława Rutkę, Marka Stęplewskiego, Krzysztofa Pawłowskiego, Henryka Witczyka i Stanisława Kowalskiego). Były to osoby przybyłe na rozprawę i nie wpuszczone do gmachu sądu. W sumie zebrało się pod sądem około 500 osób, w tym 50 księży.

W czasie gdy grupa ta, oczekując na decyzję o wydaniu kart wstępu na salę, modliła się i intonowała pieśni religijne, funkcjonariusze MO wyciągali z niej pojedyncze osoby i wpychali do radiowozów. Księżom zwolniono po 10 godzinach, wiele osób wywieziono po prostu poza Jędrzejów i tam wypuszczono, innych przetransportowano na dworzec kolejowy i zmuszono do

wyjazdu najbliższym pociągami, bez względu na to, czy komuś było to po drodze, natomiast ponad 20 osób przewieziono do aresztu śledczego w Pińczowie i następnego dnia przed południem, po przetransportowaniu z powrotem do Jędrzejowa, skazano w trybie przyspieszonym w tamtejszym Kolegium ds. Wykroczeń na kary grzywnien po 20 tys. zł, z zarzaniem - w razie nieuiszczenia ich natychmiast - na karę trzech miesięcy aresztu. Podstawą skazania było nieodmiennie: "uczestniczenie w nielegalnym zbiegowisku".

Jeszcze tego samego dnia blisko dwadzieścia osób zostało z aresztów "wykupionych" przez znajomych, przyjaciół i rodziny. W sumie zapłacono z tytułu grzywnien i kosztów postępowania około pół miliona złotych. Nie ma żadnej pewności, że w najbliższym czasie nie zostaną wytoczone przed Kolegium w Jędrzejowie, także i przeciwko księżom, natępne sprawy o "uczestnictwo w nielegalnym zbiegowisku", tym razem już w trybie zwykłym.

Nec. Grabiński, zapowiadając rewizję w tej sprawie, wniósł o doręczenie mu odpisu wyroku wraz z uzasadnieniem.

Kierownik
Diec. Biura Prasowego
(Ks. Stanisław Gurma)

W odpowiedzi na apel

Do Redakcji "Drogi" wpłynął tekst z Okręgu 16 KPN, który poniżej drukujemy.

Pismo "Solidarność Wależąca" Nr 11/104 z dnia 26V - 2VI 1985 zamieściło artykuł "Państwo, Porozumienie i Niepodległość", w którym, po krótkim sklasyfikowaniu głównych nurtów politycznych Polski połowy lat osiemdziesiątych (wyodrębnia tzw. "Państwo" czyli po prostu czerwonych; kompleks kościelno-związkowy, czyli Głomp-Wałęsa - owa to nurty

nazwane zostały rekinami politycznymi), proponuje, aby "mnóstwo kręcących się wokół tych dwóch rekinów życia politycznego ruchliwego grobiazgu, politycznych plotek o przeróżnych programach i wybuchających aspiracjach" - zebrać wokół trzeciego ośrodka politycznego, skupionego wokół idei Niepodległości.

Ludzie! A cóż my proponujemy od pięciu lat? O czym w kółko, do znudzenia niemal już mówimy?

Już w momencie swego powstania, KPN zakładała, że mogą być różne koncepcje programów społecznych, ale idea nadrzędna -

Niepodległość - jako wiodąca i cel nadrzędny, powinna skonfederować wysiłki wszystkich Polaków, czy to zorganizowanych, czy indywidualnie działających. Stąd i formuła tej partii - Konfederacja, w której mogliby się zmieścić wszyscy pragnący działać na rzecz niepodległego państwa.

W artykule tym między innymi czytamy: "Nie jest to pomysł nowy, niemal rok temu wysunęło go pismo "Niepodległość" - być może wtedy było jeszcze za wcześnie. Kilka lat temu wysunęła go KPN - wtedy z pewnością było za wcześnie. Spróbujmy teraz! Początki będą trudne. Ośrodek niepodległościowy będzie bezwzględnie zwalczany przez obóz "Państwa". Będzie też krytykowany przez zwolenników "Porozumienia", posadzany o awanturnictwo, rozbijactwo, prowokowanie obcej interwencji. Będzie bojkotowany przez zachodnie rządy i ich radiostacje - gdyż będzie "zagroził europejskiej równowadze sił", utrudniał "odprężenie i współpracę między blokami".

Trzeba będzie to przetrzymać, odeprzeć ataki i dotrzeć do świadomości społeczeństwa. Idea Niepodległości żyje i czeka na tych, którzy ją podejmą.

Cieszymy się bardzo kochani Koledzy, że wreszcie zauważyliście i zrozumieliście to, co my odczuwamy na własnej skórze od dawna. Nie wiemy, czy proponowanie zjednoczenia sił kilka lat temu czy też rok temu było przedwczesne, nie wiemy też, czy w roku 1985 jest właśnie najodpowiedniejsze. Ale podejmiemy bardzo chętnie Wasze wezwanie. Nie jest bowiem ważne kiedy i kto co proponował, lecz by wreszcie dojść do porozumienia, abyśmy nasze siły umacniali. Liczymy na to, że połączenie naszych sił nastąpi już niebawem i na długo.

Podpisał:
Za Kierownictwo Akcji
Bieżącej
Okręgu 16 Łódź
Paweł Winnogórski

Do i od Redakcji

O UCHWALE POLITYCZNEJ II KONGRESU KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

W grudniu 1984 roku odbył się II Kongres KPN. RP KPN opublikowała w 16 numerze "Drogi" Uchwałę polityczną jako jeden z dokumentów Kongresu. Oto co nasunęło się po tej lekturze czytelnikowi nie należącemu do partii KPN.

1) "Będąc partią walki, w trudnych bojach politycznych, mimo porażek, ofiar i więzień - Konfederacja konsekwentnie działa i rozwija się, a program niepodległości trafia do coraz większej części społeczeństwa" (cytat z Uchwały, jak również poniższe cytaty).

Po przeczytaniu tego wstępu pozostaje krzyknąć "Gloria, gloria, gloria!" Styl jak w osławionej erze propagandy sukcesu. Przypuszczam, że decydując się na działanie w szeregach KPN, byliście świadomi, że trzeba będzie ponieść jakąś ofiarę. My wszyscy wiemy, że dotykają Was szczególne prześladowania, ale może powstrzymajcie się od tej samo-kanonizacji...

2) "Konfederacja rozwija się". Jeżeli tak, to gdzie można Was przeczytać, z wyjątkiem "Drogi". Gdzie się przedstawicie. Przeciętny obywatel nie zna Was i Waszego programu, a chyba zależy Wam na ludziach. Czy nie możecie skorzystać z gościnności poczytniejszych

periodyków, choćby TM, żeby zaprezentować Wasze poglądy? Społeczeństwo wie, że walczyacie o niepodległość i nie więcej. Niezerientowanych jest więcej niż wtajemniczonych. Bez przedstawienia się w jakiś sposób chcecie tworzyć front walki. Kto za Wami pójdzie? Patrzycie na siebie nieobiektywnie, nie z zewnątrz. Kontakt naprawdę macie z nami słaby. Czy zależy Wam na elitarności? Mamy podziwiać Was z daleka?

3) "Program niepodległości trafia do coraz większej części społeczeństwa". Ten program nigdy nie przestał być programem społeczeństwa. Nikt, z wyjątkiem komuny masowych aparatczyków nie chce Polski zniewolonej. Nawet partyjni (tacy prawdziwi) są partyjnymi w dobrej wierze. Natomiast na pewno naród nie wie, jak niepodległość zdobyć.

Czy sugerujecie, że przed II Kongresem, np. Solidarność, największy ruch w Polsce, ograniczała swoje dążenia w tym kierunku? Nie jest to komplement dla TKK i zresztą dla Was wszystkich. Wasz program naprawdę nie jest odkrywczy, Solidarność też szła do niepodległości, też przez fazy pośrednie. I - odrzuca walkę zbrojną. Postulaty te obecnie postawiono z całym zdecydowaniem. Przed stanem wojennym nie wykładano wszystkich kart na stół; mam na myśli to, że usiłowano utrzymać Solidarność jako element rzeczywistości politycznej w Polsce, kosztem pomijania - pozornego! - niepodległości.

Was ludzie się boją. Nie jesteście sympatyczni z tą swoją pychą. "Śluszność naszej dotychczasowej drogi" - to chyba cytata z "Trybuny Ludu". Oto moc propagandy oficjalnej, która zżera zdrowe mózgi. Was osądzi historia, a za Wami mówią Wasze czyny. W żadnym razie Uchwały...

4) Nikt nie neguje wkładu w sprawę niepodległości p. Leszka Moczulskiego. Każdy, kto miał okazję

poznać go, zna jego wartość, podziwia inteligencję, odwagę i bezkompromisowość. Ale Wy Konfederacji wpadacie chyba w kult jednostki. "Kiedy ewentualność agresji sił wewnętrznych zarysowała się na początku 1981 roku, Leszek Moczulski od kilku miesięcy był w więzieniu, ściśle izolowany i przez to niezdolny do wskazania, co robić w wypadku takiego zagrożenia?"

Pozna rzeczek i umysłów nie dała? Czy tylko pan Leszek Moczulski ma coś do powiedzenia? Bez niego Konfederacji jak dzieci bez mamiwej spódnicy? A pan Moczulski, kreowany na prawie drugiego Piłsudskiego, w oczach Konfederatów to jakiś prorok, wyrocznia, mąż boży...

5) "Społeczeństwo skupione w "S" nie posiadające konstruktywnego programu, wybrało drogę nieistotnych strajków, demonstracji oraz licznych konfliktów zastępczych". Sugeruje się tu, że nasze zwyczajowe władze - pochodzące z naszego wyboru - sprzeniewierzyły się swoim deklaracjom i wybrały "konflikty zastępcze". A myśmy myśleli, że to władza prowokowała nas, a nie my władzę.

"Solidarność nie miała konstruktywnego programu?" A jednak to ona pociągnęła ludzi (nie zaś KPN), bo każdy znalazł w niej coś dla siebie. Może była "partią" kompromisu. Tym bardziej teraz na tym wygrywa. Ona i jej przywódcy, o których się walczy. Wam natomiast brak więzi z nami.

6) "Samouwielbienie" ruchów opozycyjnych spoza KPN - a i owszem, byliśmy sobą zachwyceni, tj. pijani wolnością i wspólnotą. Ale nie możemy w tym względzie konkurować z KPN...

7) "... pod koniec 1981 roku 10-milionowa "S" mimo ewolucji ku programowi niepodległościowemu nie potrafiła stworzyć silnej i sprawnej organizacji, mogącej powstrzymać reżim lub władzę

wymierzyć kontruderzenie.
Ciekawe, czy KPN zgromadzi taką siłę. Solidarność stąd ma Nobla, że nie planowała kontruderzenia, licząc się ze stratami w narodzie i chcąc zabezpieczyć życie ludzkie. Jednostki u władzy związkowej nie mogły poświęcić przegrywających ludzi, bo poświęcić można tylko siebie. Jakże można dysponować cudzym życiem...
Zresztą, albo "fazy działania", albo konfrontacja...

8) "Trzeba (...) nie pozwalać się oszukiwać, jak robił to rząd z Solidarnością". Czy aby Solidarność została oszukana? Chyba raczej sżawiona. Spodziewano się 13 XII, ale trudno było mu zapobiec. Nie dysponujemy siłą, którą można przeciwstawić ich sile. Widzieliśmy - każdy z nas - próby oszustw ze strony władz, stąd wniossek, że oszukać się nie daliśmy, a jedynie zostaliśmy zmuszeni do przyjęcia pewnych rozwiązań i faktów dokonanych.

9) "Nie możemy sprowadzić Solidarności do samego mitu". Nikt tego nie robi. Solidarność to nie mit, to program, w którym są także wysuwane przez KPN postulaty niepodległości, pluralizmu politycznego, wolnych sz. Solidarność istnieje. My wszyscy - nie walczyliśmy jedynie o NSZZ "S", walczyliśmy o idee głoszone przez ruch społeczny "Solidarność" i o możliwość realizowania ich również w jej ramach.

10) "Dobrze jest planować demonstracje jako akcję ciągłą, nasilającą się, coraz potężniejszą". Co za pomysł. Zdrowy rozsądek w połączeniu ze smysłem obserwacji podpowiada, że im częstsze manifestacje, tym mniej nas, a więcej tam UB i ZOMO. Tak było w 1982 roku każdego 13-tego. A więc manifestacje:

- powszednieją, jeśli są zbyt liczne, częste
- są tym bardziej niebezpieczne, im lepsze doświadczenie zdobywa ZOMO

- są wielkim świętem, jeśli są pojedyncze, wówczas bardziej przyciągają ludzi
- są zaskoczeniem, jeśli są pojedyncze (siła, spontaniczność, nastrój, staranne przygotowanie) i mają większą szansę bezpieczeństwa. Częste manifestacje to marnowanie sił i ludzi, nie tylko w trakcie ich przygotowania, ale i trwania.

11) "To władza zepchnęła niezależne siły do podziemia. Teraz należy wydobyć je na powierzchnię". Ujawnić się? Działacie jawnie i jedyny rezultat, że byle ubek, który wie jak wygląda p. Leszek Moczulski, może go "zapudłować", urządzić rewizje w Waszych domach. Struktury podziemne są naszym niepodległym państwem, którego nie trzeba dać na zetrącenie. Jak sobie wyobrażacie swobodną i jawną działalność kolportażu, drukarni i TKK. Przecież nie wejdziesz im dobrowolnie w ręce. Owszem, są "Komitety Przeciw Przemocy", one bronią naszych praw do jawności, ale są to struktury o mniejszej wadze. Trudno wymagać, aby ujawniło się nasze kierownictwo, prasa, wydawnictwa. Już widzę los TKK podobny do losu Waszych działaczy. Już widzę nas bez prasy, książek, oświaty i władzy TKK. Nie ludźmy się, że będziemy w stanie obronić jawne struktury, których władza - rzecz pewna - nie zalegalizuje.

12) "Porządek celów". "Rewindykacja". Czy to znaczy - zalegalizowanie? W jaki sposób? Oficjalny pluralizm za zgodą PZPR i ZSRR? Podziemny pluralizm osiągnęliśmy. Uparcie dążycie do bezsensownej jawności. Czy sądzicie, że hegemon będzie się beczynnie przyglądać waszym poczynaniom i podpisywać wasze statuty? Przez rewindykację i pluralizm chcecie dojść do niepodległości. Ale Wasza droga zakończy się u startu. Jeżeli liczyście się z natarciem władz to czy nie uważacie, że głupio dobrowolnie włożyć do więzniarek?

Popieram Polskie Państwo Podziemne, które w przyszłości zastąpi oficjalne struktury PRL. To ma sens. Ale ujawnić się to znaczy zaryzykować ofiary, które osłabia i nie pozwolą dojść do celu.

Maciej Jerzewski

Przystępując do przysługującego nam prawa repliki, pragniemy na początek podzielić się kilkoma refleksjami nieco ogólniejszej natury. Mamy nadzieję, że już zamieszczenie dosłownej treści tego listu (co było zresztą naszym moralnym obowiązkiem) osłabi zarzuty pomawiające nas o pychę. Z drugiej strony, nasz szanowny "przeciwnik" nie kim jesteśmy - my zaś - wyznajemy to z prawdziwym żalem, nie dysponujemy taką wiedzą o Jego przekonaniach, sympatiach i poglądach politycznych. Niewątpliwie zdaje się identyfikować z Solidarnością. (Ale niech kto pokaże mi np. członka KPN, oprócz Leszka Moczulskiego, nie będącego członkiem Solidarności). Z drugiej strony wiadomo, że program Solidarności jest niejako workiem, w którym znalazły się wszystkie najlepsze idee jakie wydała polska myśl niepodległościowa, demokratyczna, chrześcijańska i socjalistyczna. Jaką z nich wyznaje nasz Czytelnik? Cóż, najważniejsze jednak, że wiemy co ma do powiedzenia.

Na początek atakowane jest następujące zdanie z Uchwały II Kongresu KPN: "Będąc partią walki, w trudnych bojach politycznych, mimo porażek, ofiar i więzień - Konfederacja konsekwentnie działa i rozwija się, a program niepodle-

głości trafia do coraz większej części społeczeństwa". Zdanie to omawiane jest w punktach 1-3. Dobrze, że znaleźli się wreszcie Ktoś, kto nam wyjaśnił, że jest to samo-kanonizacja. Dotychczas bowiem sądziliśmy - jak się okazuje błędnie, że można co najwyżej mówić o "pokrzepieniu serc". Prawdą jest - mamy głęboką świadomość tego faktu, że pomimo niezaprzeczalnego rozwoju nasze oddziaływanie jest, jak dotychczas, w wysokim stopniu niezadawalające - nie dorównuje np. oddziaływaniu socjaldemokratów z byłego KSS KOR.

Czy nie możemy skorzystać z gościnności choćby TM? Cóż, jesteśmy pełni uznania dla doskonałej, niemal bieżącej, działalności informacyjnej Tygodnika Mazowsze. Obecnie jednak ukazuje się nie tylko "Droga". Niektóre Obszary wydają już własne pisma np. "Niepodległość" wydaje Obszar II-Kraków.

Nie zadowala nas jeśli ktoś wie jedynie tyle, że walczymy o niepodległość, ale to już jest coś. O KOR-ze wiadomo, że broni robotnika, o ROPCIO, że domaga się respektowania praw ludzkich i praw Narodu - czy to nic nie znaczy? Przez cały okres zniewolenia Naród marzył o Niepodległości - jej odzyskanie nigdy nie przestało być elementem narodowej świadomości. Z formalnym programem niepodległościowym wystąpiła jednak jako pierwsza KPN i ten program mieliśmy na myśli pisząc, że trafia do coraz szerszej części społeczeństwa. Nie chcemy nikomu nic ujmować, a już najmniej Solidarności. To oczywiste, że chcąc utrzymać się jako element rzeczywistości politycznej pozornie pomijała niepodległość.

Ad.4) Aby odpowiedzieć na zarzut, czy tylko Pan Moczulski ma coś do powiedzenia, dedykujemy następujący fragment Uchwały: "KPN wezwwała do podjęcia działań zabezpieczających przed uderzeniem władz. Jeszcze na początku grudnia 1981 roku wzywaliśmy w liście nadanym w sie

ci teleksowej Solidarności do strajku generalnego już od dnia 8.12.1981r."

Ad.5) Z żalem musimy nasze stanowisko podtrzymać, z tym, że nie oznacza ono oskarżenia pod adresem władz związkowych. Zdawały sobie one na ogół bardzo dobrze sprawę z sytuacji, musiały jednak niejednokrotnie niemal cały wysiłek skierować na boczny tor działalności i załatwiać np. załódze papierosy.

Ad.6) Przepraszamy za słowo "samouwielbienie", które niesłusznie i jak najbardziej niezasłużenie znalazło się w Uchwale.

Ad.7)18) Dyskutowane pozostają pytania, czy Solidarność mogła w ogóle powstrzymać reżim?

W grudniu 1981 roku nie powstrzymała. Czy jednak mogła powstrzymać w marcu 1981 roku? Odpowiedź negatywna na to pytanie nie wydaje się już tak oczywista, choć oczywiste jest, że Solidarność nie została zdławiona lecz zepchnięta do podziemia.

Ad.9) Doceniamy Solidarność. Oto zdanie z Uchwały, "będziemy lojalnie współdziałali ze strukturami związkowymi, o wiele bardziej masowymi, a więc silniejszymi od nas". Czy jednak naprawdę nikt - jak to stanowczo stwierdza nasz Czytelnik, nie sprowadza Solidarności do samego mitu?

Ad.10, 11, 12) W Uchwale napisaliśmy: "kwestią dyskutowaną pozostały (...) metody działania,

poglądy na przyszłość (...), możliwość i sensowność kompromisu z władzami PRL". "Gdy sytuacja w Polsce dojrzeje, strajki (...) znów staną się zasadniczą formą działania". W następnym zdaniu zaś piszemy o demonstracjach, które winny odpowiadać "każdorażowym możliwościom i warunkom". Zarzucając nam zdanie dotyczy więc okresu "gdy sytuacja w Polsce dojrzeje". Obecnie ani sami nie prowadzimy jawnych drukarni i kolportażu, ani nie zalecamy tego innym. Niemniej, podtrzymujemy nasze zdanie, że należy - gdzie tylko istnieje jakaś możliwość działać jawnie, co nie znaczy, że w sposób całkowity. Przed Sierpniem 1980 r. KSS KOR, KPN, ROPCIO, wszystkie zresztą organizacje - działały jawnie, mając jednak zakonspirowane drukarnie i kolportaż(1).

Tyle mamy do powiedzenia. Czytelnik wybaczy nam, że nie ustosunkujemy się do sądów, przykładowo jedynie wyliczonych: "styl propagandy sukcesu", porównywania nas z Trybuną Ludu, "zżerania zdrowych mózgów", "kultu jednostki" itp. Już o tym zapomnieliśmy.

Powodzenia Drogi Kolego, w naszej świętej, słusznej i chyba wspólnej sprawie.

(1) Patrz "Droga" nr 17 s. 6

REDAKCJA

List ze Szwecji

Jeden z naszych kolegów od 2 lat mieszka w Szwecji. Oto co napisał w jednym ze swych ostatnich listów:

Dziś w Raporcie (główne wydanie dziennika tv) - tzn. dnia 8 lipca 1985 r., były wspaniałe migawki z uroczystości obchodów 1100 rocznicy śmierci świętego Metodego, uznawanego w Czechosłowacji za opiekuna Słowian.

Doszło do małych manifestacji anty. Ludzi było pełno i atmosferę wyczuwało się zupełnie taką jak u nas. Jak wiesz, komuniści czescy nie pozwolili Papieżowi na przyjazd na te uroczystości. Przedstawiciela Papieża powitano wielką owacją. Ludzie śpiewali pieśni narodowe. Wielką owacją przywitano też Prymasa Czechosłowacji.

W uroczystościach tych brali również udział dwaj przedstawiciele rządu komunistycznego - minister Oświaty i do Spraw Wyznań. W momencie gdy ten drugi wszedł na trybunę postawioną obok ołtarza polowego i wyjął kartkę aby odczytać mowę, tłum zaczął gwizdać i krzyczeć. Widać było, że ten próbował czytać, lecz gwizdami był zupełnie zagłuszany i po chwili zwinął się z trybuny. Wszedł wtedy na trybunę ten od oświaty - z takim samym rezultatem. Tłum zaczął skandować: "My chcemy Papieża!". Obydwóm nie pozwolono

wygłosić mowy, toteż dali sobie spokój. W ich oczach widać było wielkie zdumienie i strach, gdyż atmosfera zrobiła się wyraźnie antykomunistyczna. Ogromny tłum ludzi, około 350 tysięcy z coraz większą siłą skandował również obok "My chcemy Papieża" jakieś inne okrzyki. Po chwili wszyscy zaczęli śpiewać czeskie pieśni narodowo-religijne w rodzaju naszej "Boże coś Polskę". Spiker mówił, że były to pierwsze od 40 lat tak liczne i wielkie uroczystości religijne w Czechosłowacji.

WYDAWNICTWO POLSKIE

1 września 1979 roku grupa działaczy niepodległościowych podpisała założycielską Deklarację Ideową Konfederacji Polski Niepodległej. Wkrótce potem, Rada Polityczna KPN podjęła uchwałę o powołaniu do działania zespołu poligrafii. Zespół ten, mając za cel wydawanie drukiem materiałów i dokumentów KPN, publikowanie literatury historycznej i niepodległościowej, przyjął nazwę Wydawnictwo Polskie. Pierwszy etap pracy zakończył się w grudniu 1981 roku. W tym czasie Wydawnictwo Polskie opublikowało między innymi: Deklarację Ideową KPN, Tymczasowy Statut, Platformę Wyborczą, wznowiło, ciesząc się ogromną poczytnością, "Rewolucję bez rewolucji" autorstwa Leszka Moczulskiego. Nakładem Wydawnictwa Polskiego ukazała się też książka Melchiora Wańkowicza pt. "Rodzina Korzeniowskich". To tylko kilka wybranych pozycji z bogatego dorobku Wydawnictwa Polskiego z lat 1979-1981. Zakończyło go wydanie, na przełomie listopada i grudnia 1981 "Planu Stabilizacji Gospodarki" (niestety ogromną większość nakładu skonfiskowała SB). Lata 1982-1983 to owocna w doświadczenia współpraca Wydawnictwa Polskiego z lokalnymi ośrodkami KPN i "Solidarności". Następują też wewnętrzne zmiany organizacyjne i personalne. Nowy etap działania Wydawnictwo Polskie rozpoczęło w czerwcu 1984 roku wydaniem ulotki przed zbliżającymi się wyborami do Rad Narodowych - "Chcesz głodować? Idź głosować!"

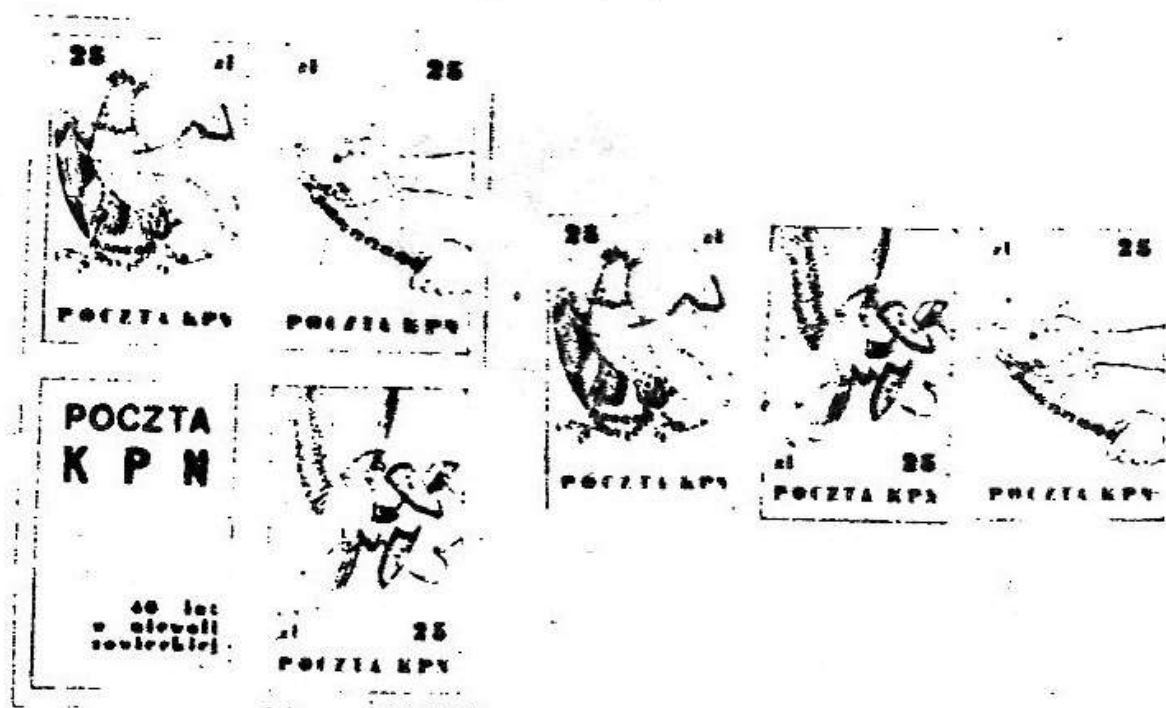
poz. 0001



CHCESZ GŁODOWAĆ?
IDŹ GŁOSOWAĆ

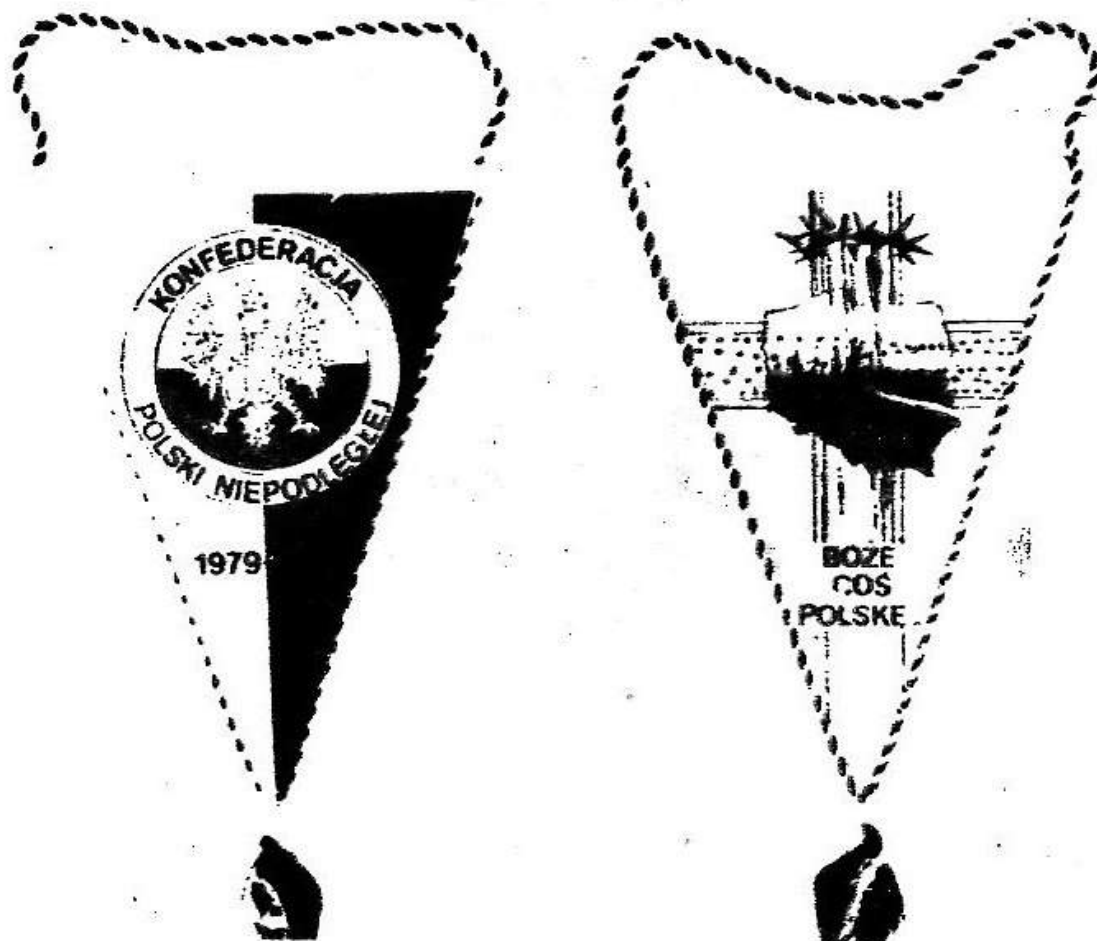
Lipiec 1984 przyniósł nową pozycję. Były nią kolorowe znaczki i blo Poczty KPN - "40 lat w niewoli Sowieckiej."

poz. 0002



We wrześniu 1984 roku minęło 5 lat od utworzenia Konfederacji Polsk Niepodległej. Wydawnictwo Polskie upamiętniło tę rocznicę okolicznoś ciowym proporczykiem.

poz. 0003



Również we wrześniu 1984 Wydawnictwo Polskie, wydając stosowną plakietkę przypomniło tragiczną dla Polaków datę 17 września 1939 roku Datę agresji Związku Radzieckiego na Polskę.

poz. 0004



Listopad to dwie pozycje wydawnicze. Plakietka z podobizną Józefa Piłsudskiego w 66 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

poz. 0005



Pozycja druga to blok i znaczki Poczty KPN - "Męczennikom Kościoła w Polsce".

poz. 0006

**MĘCZENNIKOM
KOŚCIOŁA W POLSCE**



wydano nakładem KPN

Rok 1984 Wydawnictwo Polskie zakończyło wydając w grudniu Kalendarz KPN na rok 1985.

poz. 0007



STYCZEŃ	LUTY	MARZEC	KWIECIEŃ	MAJ	CZERWIEC	LIPIEC	SIERPIEŃ	WRZESIEŃ	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2
3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3
4	4	4	4	4	4	4	4	4	4	4	4
5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5
6	6	6	6	6	6	6	6	6	6	6	6
7	7	7	7	7	7	7	7	7	7	7	7
8	8	8	8	8	8	8	8	8	8	8	8
9	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
10	10	10	10	10	10	10	10	10	10	10	10
11	11	11	11	11	11	11	11	11	11	11	11
12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12
13	13	13	13	13	13	13	13	13	13	13	13
14	14	14	14	14	14	14	14	14	14	14	14
15	15	15	15	15	15	15	15	15	15	15	15
16	16	16	16	16	16	16	16	16	16	16	16
17	17	17	17	17	17	17	17	17	17	17	17
18	18	18	18	18	18	18	18	18	18	18	18
19	19	19	19	19	19	19	19	19	19	19	19
20	20	20	20	20	20	20	20	20	20	20	20
21	21	21	21	21	21	21	21	21	21	21	21
22	22	22	22	22	22	22	22	22	22	22	22
23	23	23	23	23	23	23	23	23	23	23	23
24	24	24	24	24	24	24	24	24	24	24	24
25	25	25	25	25	25	25	25	25	25	25	25
26	26	26	26	26	26	26	26	26	26	26	26
27	27	27	27	27	27	27	27	27	27	27	27
28	28	28	28	28	28	28	28	28	28	28	28
29	29	29	29	29	29	29	29	29	29	29	29
30	30	30	30	30	30	30	30	30	30	30	30
31	31	31	31	31	31	31	31	31	31	31	31

Pojawiło się też wreszcie, reaktywowane po kilkuletniej przerwie, pismo Konfederacji Polski Niepodległej "Droga" Nr 14-15 Lipiec - Grudzień.

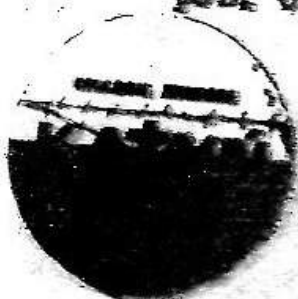
poz. 0008



DROGA 14-15

W roku bieżącym, w kwietniu, Wydawnictwo Polskie przypomniało bolesną sprawę Katynia, wydając plakat "Katyni".

poz. 0009



blok ze znaczkiem Poczty KPN - "Ofiarom Katynia"

poz. 0010



W kwietniu ukazał się również 16 numer "Drogi", Styczeń-Kwiecień

poz. 0011



Romuald Traugutt



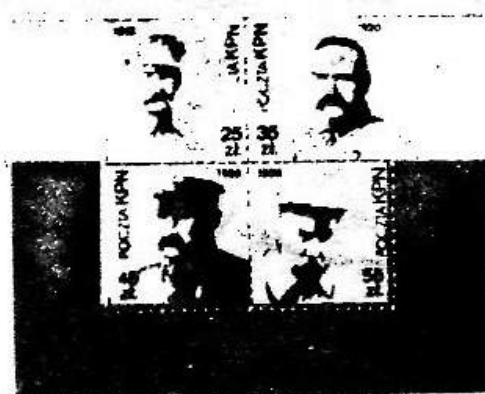
16

Kwiecień
1985

W maju, nakładem Wydawnictwa Polskiego, ukazał się blok Poczty KPN poświęcony 50-tej rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

poz. 0012

MARSZAŁKOWI
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU



Lipiec 1985 przyniósł kolejny, 17 numer "Drogi"

poz. 0013

DROGA



17

Lipiec
1985

WP

Staraniem Wydawnictwa Polskiego pojawił się także oczekiwany od
dawna zbiór kawałów "Kto prosił ruskie?"

poz. 0014



WP

Atomek Poczta KPN upamiętniła 41-rocznice wybuchu Powstania
warszawskiego, wydając blok ze znaczkami

poz. 0015

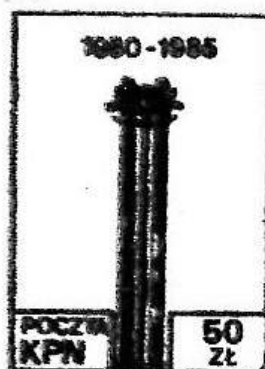


Przełom sierpnia i września to rocznice ostatnich lat. Wydawnictwo
Polskie zaprezentowało blok i znaczki Poczty KPN: VI lat KPN

poz. 0016

V lat "Solidarności"

poz. 0017



oraz koperty z okolicznościowym datownikiem

poz. 0018

poz. 0019

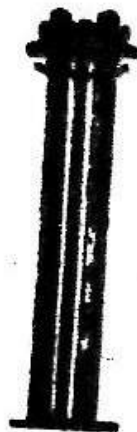
V-ROZCZKA ZAŁOŻENIA NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

SPRZEDAŻ

SOLIDARNOŚĆ

100 zł - całkowity zysk przeznaczony jest
na Fundusz pomocy więźniom politycznym

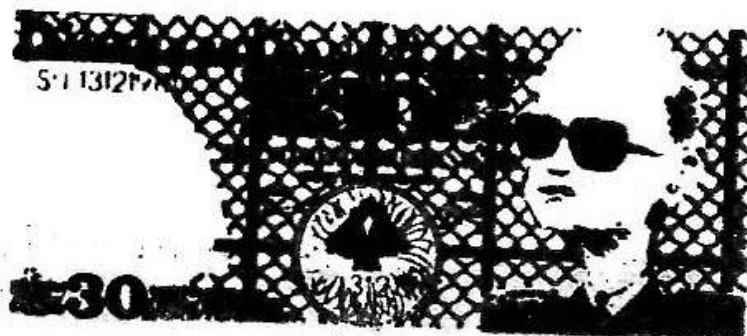
31 SIERPNIA 1980-1985



1 WRZESIEŃ 1979-1985
VI-ROZCHNICZA ZARÓŻENIA KPN



W sierpniu ukazał się też "Banknot - 30 srebrników",
poz. 0020



i zabawka dla dzieci - "Pajacyk-Urban"

poz. 0021



Ukazał się również szereg pozycji Wydawnictwa Polskiego drukowanych w lokalnych filiach KPN. Np. książka Leopolda Jeżewskiego pt. "Agresja 17 września 1939 roku".

LEOPOLD JEŻEWSKI

AGRESJA

17 WRZEŚNIA 1939

Wydawnictwo Polskie

Jest wrzesień 1985 roku. Trzymasz Czytelniku przed sobą 18 numer "Drogi". Ukazał się on, jak wszystkie wymienione wyżej pozycje, nakładem Wydawnictwa Polskiego.

4. Podstawą powszechnego ustroju demokratycznego są niezbywalne prawa człowieka i obywatela, wzajemna tolerancja, oraz poszanowanie praw innych ludzi. Powszechny ustrój demokratyczny wyraża się w formowaniu władz państwowych wyłącznie w oparciu o społeczny mandat zaufania, oraz w działaniu tych władz w nieprzekraczalnych granicach danego mandatu i tak długo, jak długo mają zaufanie społeczne.
 5. Konieczne zapewnienie sprawiedliwości społecznej i faktycznej równości wszystkich obywateli wymaga współuczestnictwa pracujących w zarządzaniu gospodarką narodową i współkontroli społecznej własności, przy uznaniu interwencyjno - koordynacyjnej funkcji państwa.
 6. Warunkiem należytego funkcjonowania Rzeczypospolitej, pomysłodawcy jej społeczeństwa i poszczególnych obywateli jest wypełnianie równych dla wszystkich obowiązków:

wobec samych siebie, wobec innych ludzi, wobec społeczeństwa i narodu, wobec naszych braci z narodów, z którymi łączyła nas historia i wspólny byt na tej samej ziemi, wobec Rzeczypospolitej i wobec ludzkości. Poczucie obowiązku wyraża się w postawie służby przyświecającym nam szczytnym ideałom i Ojczyźnie, zaś postawa służby kształtuje ofiarną i gotowość do poświęceń.
 7. Ukształtowana historycznie wspólnota narodowa, łącząca przeszłe, teraźniejsze i przyszłe pokolenia Polaków, wielokrotnia siły społeczne, zaś w jej ramach spełniane są aspiracje poszczególnych ludzi i całych zbiorowości.
 8. Polska świadomość narodowa ukształtowała się w ponad tysiącletnim procesie rozwoju społeczeństwa i państwa, którym w dobrych i złych dniach towarzyszyła obecność Kościoła Katolickiego. Nieusuwalnymi wartościami tej świadomości są:
 - poczucie, że państwo jest wspólną własnością - Pospolitą Rzeczą ogółu obywateli,
 - zrozumienie potrzeby ofiarności narodowej w imię celów wyższych i wspólnych wszystkim Polakom,
 - przywiązanie do świata wartości stworzonego przez katolicyzm i do zasad moralności chrześcijańskiej.
 9. Z naszej przeszłości oraz tradycji narodowej wynika poczucie współodpowiedzialności za wolność i pomysłność bratnich narodów, z którymi łączyła nas historia, a które mają własne prawo samostanowienia o swoim losie.
 10. Honor narodu i Rzeczypospolitej stanowi wspólną wartość, jest wspólnym obowiązkiem wszystkich obywateli.
 11. Rzeczypospolita, stanowiąca wspólną własność i potrzebę ogółu obywateli, może tylko do nich należeć i działając w ich interesie, świadczyć na rzecz ludzkości.
- Działania Konfederacji Polski Niepodległej, wchodzących w jej skład Grup Skonfederowanych, oraz wszystkich członków KPN oparte są o powyższe zasady kardynalne.
- Konfederacja otwarta jest dla wszystkich, którzy te zasady uznają. Każda z Grup Skonfederowanych określa we własnym programie kwestie szczegółowe.
- Zawijając Konfederację Polski Niepodległej wzywamy wszystkich Polaków w kraju i na obczyźnie, aby łączyli się we wspólnych działaniach na rzecz wolności i niepodległości.

DROGA

Pismo Konfederacji Polski Niepodległej

Ukazuje się od 1978 roku.
Redaguje zespół. Przedruk dozwolony z podaniem źródła.
Artykułów zamówionych. Redakcja nie zwraca. Zastrzegamy możliwość
dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach. Korespondencje
presylny kierować kanałami kolportażowymi.

W NUMERZE :

Wolne wybory - TAK! Fikcja - NIE!	str. 3
Odezwa Konfederacji Polski Niepodległej	str. 9
Polskie Sierpnie - kazanie ks. J. Umińskiego	str. 10
17 września 1939 - L. Jerzowski	str. 14
Przemówienie Wł. Brulińskiego	str. 22
W cieniu Antychrysta - B. Słazak	str. 27
Represje - z procesu przeciwko wikariuszom wiośniowickim	str. 33
W odpowiedzi na ap.	str. 36
Do i od Redakcji	str. 37
List ze Szwecji	str. 40
Wydawnictwo Polskie	str. 41

Podziękowania i potwierdzenia:

"5" - 2.000

RPZP - 4.000

J.R. - 222.000

Przepraszamy za zwłokę